FACECYÆ POLSKIE

Abo

Żártowne á trefne Powieśći Biesiádne / ták z rozmaitych Authorow / iáko też y z powieśći ludzkiey zebráne.

Teraz znowu popráwiono / z przydatkiem.

Summáryuſz wſzytkich rzeczy / ktore ſie w tych Kśiążkach opiſuie.

Rozdzieliłem te Kśiążki ná Sześć Cześći / ábo ráczey Tráktátow / á to dla rozmáitośći Máteryey / ktora ſie w nich opiſuie: ne veluti diſſolutæ ſcopæ eſſe videantur, y dla łatwieyſzego znáczenia rzeczy.

w Pierwſzym Tráktáćie / będźieſz miał Powieśći żártowne.
w Wtorym / miſterne á foremne zabáwy znaydźieſz.
w Trzećim / Apophtegmátá ábo z rozumu báczne Powieśći.
w Czwartym / ſą trefne przymowki y ſzyderſtwá.
w Piątym / Niewieśćie chytrośći opiſuie.
w Szoſtym / Przypowieśći o głupich ludźiách vkázuie.

Stáráłem ſie też / áby pod káżdą Przypowieśćią byłá ſentencya Polſka / pokázuiąca to / iáko z Żártow ſtatku vżyć ſie mámy.

F[illegible]ACECIY POLSKICH
TRAKTAT I.

Ktory w ſobie żartowne powieſci zamyka.

O Pijanicy co Ceſarzem był.

KArolus pierwßy Ceſarz w Gándáwie mieśćie / tám ſie był vrodził / iáko był treſny / vyźrzał Niemcá opiłego / á on ná vlicy leżáł / kazał go Dworzáńſkim chłopietom do páłácu Ceſárzkiego przynieść / y w koßtownym łożu położyć oblokßy go w białe ßáty / á ſkoroby ſie przeßumał / kázał ſwym Dworzánom pogotowiu być / ktorzyby go w Ceſárzkie ßáty oblokßy / ták iáko Ceſárzowi ſłużyli / y Ceſárzem go zwáli / pilnowáli tego wßyſcy co im roſkazono: Przeßumawßy ſie on Niemiec / obudźi ſie dźiwno mu czemu ták miekko leży / widźi ná ſobie koßulę ćienką pośćiel Páńſka / á ſłyßac iákieś ßeptánie / obroćiſie / widźi przed ſobą ſług dość / Panietá ſtoią / iáko łáncußno ßatno / y ták rozumiał że mu ſie śni. Ale iż tego długo było / máca ſie ieśli śpi ábo nie / ták rozumiał że go dyabli gdźie zánieśli / y omámili / iął ſie żegnać / chcąc one ſługi / ktore dyábły bydź rozumiáł / od ſiebie odpedźić. A iż żegnánie nie pomogło / iął ſobie rokowáć: We śnie / Czy nie we śnie? Jeſtem ták dobry iáko Cygan ꝛc.

Pánietá co przed nim ſtały imą mu mowić: Czego ſie Naiáśnieyßy Ceſárzu lękaß? my to ieſteſmy twoi wierni poddáni / y ſłudzy ábo wáßá C. M. choruie? bo nigdy wáßá C. M. ták długo nie ſypiał / rácz wáßá C. M. wſtáć iuż obiad gotowy. Chłop że go Ceſarzem zowią / dopiero tym wiecey ſie dźiwuie / pyta ſám ſiebie: Coż? ia nie to on Hánus Szpiler / com ſie wczora v Frelichowey vpił? Miły Boże / śni mi ſie czyli ná iáwie: bárzo dobrze że to nie ſen / ále nie ia to on Hanus / boby mi te Panietá tákiey poczćiwośći nie wyrządzały: Wſtánie potym ßáty pr.

niesiono / w ktore go ſludzy vbiorą. Pocznie moy Pan Zanus powagi záżywáć/ każe co rychley ieść gotowáć/ á ſludzy co wſkok wßyſtko czynią Ceſárzowi powiedáiąc co Pan Zanus broi. Tym cżáſem kazał Ceſárz z ſtołu ſwego wßyſtkie pułmiſki przed nowego Ceſárzá nośić/ (ácz on wolałby był kwáśną kápuſtę śledźámi ábo z rzodkwią)przynieśiono wielki kubek winá / ktory duſkiem máło nie náczcżo wypił/ potym drugi y trzeći tak długo áż on moy miły Ceſarz zá ſtołem drzymáć pocznie vdźwigawßy śię owych Kubkow do gęby. Károlus kázáł áby go dobrze dopoiono/ ták iáko wczorá był. Pán Zanus ochotnie ná tym nowym Ceſárſtwie pełnił/ że zá ſtołem vſnął. Potym go rozebráć kázáł/ á vbrawßy go zás w iego pluderhozy / zánieśiono go ná mieyſce / ſkądgo wczorá wźięto. Wyſzumawßy śię/ p[illegible] [illegible]e leży /nie ták iáko wczora/ myśli ſobie / Miły Boże [illegible] [illegible]wne rzeczy śnią człowiekowi o czym iáko żywo nie myś[illegible] [illegible] był przyśiągł żebym był gdźie indźiey leżał/ żem ná iáwie Ceſ[illegible]em był/ á onomi śię śniło. Co pijáńſtwo vmie/ y iák ieſt rzecż ſproſna / tym kunßtem Károlus okazáł. Dobrze nápiſał ieden.

Pijány człowiek co czyni/ We wßem podobien do świni.

Jákich ludźi ná świećie nawiecey.

V Páná iednego tráfiłá śię przy ſtole gadká iákiego Rzemiesłá ná świećie naywięcey: Powiada káżdy ſwą/ ieden Kráwcow/ drugi Szewcow/ ꝛc. że śię zgodźić nie mogą. Stánczyk tám nie dáleko ſtoiąc powie : Pánowie/ wßyſcyśćie niezgádli. Lekárzow naywięcey ná świećie : á ieśli nie wierzyćie / oto w tym tu mieśćie vkáże ich ſto y więcey/ trzy dni temu nie wynidźie. Założy śię ieden Pan zacny z Stánczykiem oſto złotych/ á Stánczykow i ochłoſtę/ że tego pokázáć nie miał. Názáiutrz Stánczyk chodźi to do tego to do owego gębę ſobie ob winąwßy. Pytáią go coby mu to było/ powieda że mu gębá ſpuchłá/ dla bolu ćięzkiego zębow. Káżdy z nich powiedał lekárſtwo ná zęby co kto vſłyſzał abo wiedźiał/ że ich dał ſpiſáć Regieſtr niemáły. Trzeći

dzień przyidzie/także powiada Pan mniemáiąc by prawdá dla czego to Stánczyk czynił/nieſpodziewaiąc ſie/ każe mu áby po Piretrum do Apteki posłał á chmiel w occie vwárzywßy tym żeby płokáł. Stánczyk z regeſtrem idzie/ na ktorym náprzod Páná onego nápiſáć kazał. Pytá ieśliby mu ſie godziło wyliczáć lekárze ábo nie. Po wſtánu wßyſcy ſłucháć / Pan weźmie Regeſtr / Pytá/czemuby go náprzod miedzy temi lekárzmi położył? odpowie Stanczyk/boś mnie ná zeby dobrego lekárſtwá náuczył y ći wßyſcy ktorem tu ſpiſał. Smiechu doſyć było. Wßyſcy rzecz Stánczykowe pochwálili. Jednák prawdá/co żywo to leczy. K temu

Gdyby leczeli ſámi Doktorowie:
Záraźiby byli/niech to kożdy powie.

Ktorych ludzi ná świećie námniey.

NA drugiey bieśiedzie trafiła ſie gadká rożná od tey pierwßey gdzie pytano/ktorych ludzi namniey ná świećie? po długim gadániu/powiedział ieden/ iż namniey ná świećie Kśiedzow/ Zydow/y Szlachty. Gdy przyczyny od niego pytáno/ták to wywiodł: Gdyby Kśiedzow doſtátek było/tedyby drugi dwoygá Beneficyi y Plebániey nie trzymał. Ale że Kśiezey máło/dla tego drugi muśi śiłá beneficyi trzymáć. Druga/Zydow też máło/bo gdyby ich doſyć było/tedyby Chrześćiánie Lichwy nie bráli. Ale iż Zydowie nie mogą doſtárczyć lichwić/przeto im pomagáć muſzą Chrześćiánie. Trzećia/Szláchty też nie wiele na świećie/ bo iedyby ich doſtátek było/tedyby ledá chłop Szlachćicem ſie nie czynił/ ále że ich máło / przeto co żywo Szlachćicem chce bydź Polſkim. Pochwaleli wßyſcy on iego wywod/mowiąc:

Acz co drugi żártem powie/Prawdy ſie tám kożdy dowie.

O iednym co ſkarb we śnie ználázł.

KRánt ieden prośćinkárzkomo/ále rad kuglował gdy też ſwego trafił/przyßedł do Kośćiołá/ y wedle zwyczáiu poſtawił świecę chodząc po Kośćiele/ vyźrzy w kąćie Dyabłá námálowánego/ á on ná wołowey ſkorze niewie co piße/ ſtánie y rzecze: tobie Dyáble/ źle ćie tu námálowáno w kąćie/ á wßák

zek postáwie świeczkę/ábyć widniey do tego pisánia było. Szedł
potym do domu/w nocy podle żony swey leżąc/ śni mu się iáko-
by był w leśie iákim/ y podkał go on dyabáł mowiąc: Posta-
wiłeś mi dziś świeczkę/przeto słuszna/abym ći to dobrodźiey-
stwo oddał/podź zá mną/ vkáżeć mieysce/ gdźie wielki skarb
iest zákopány. Idźie z nim/przywiedźie go pod iedno drzewo/
odkryie trochę źiemie/ y vkaże mu kocioł pieniędzy mowiąc:
Idź do domu po rydel y po motykę/ przydź z żoną wykopáytasz
go. Rzecze on Fránt: ále záś na to mieysce nie tráfię. Rzecze
szatan: połoź znák iáki. Fránt on chćiał czapką náznáczyć. rzecze
szátan/nie kłádź czapki/weźmie ią kto/ ábo mogłby się kto inszy
domyślić/ráczey się ná tym mieyscu vsray. On nieborak że też
pogotowiu było/vsłuchał go/rozumiał że w leśie pod drzewem/
á on podle żony w pośćieli puśćił. Zoná woła pfe/pfe/on się o-
budźi/powiáda iey że to skarb chćiał ná znáczyć/dyabał mi do-
brodźieystwo wczoráysze oddał/ comu w kośćiele świeczkę
postáwił. Dawna przypowieść. Złemu nigdy nie wierz/ do tego

Na tym handlu stráći/ Kto się z dyablem zbráći.

O Sołtyśie co Syn iego studowáł.

SOłtys ieden nakłádał ná Syná w Krakowie niemáłym do-
státkiem/ále on nakład prożno wiodł/bo P. Student więcey
gdźie szklánkámi dzwoniąc przeleżał/ á niźli w Kollegium. Gdy
mu pieniążkow niestáło/powędrowáł do Oycá áby mu záś dał
pieniędzy. Nie bardzo się Oycu chćiáło/że iuż nan był niemáło
náłożył. Pretko po tym kładł Oćiec gnoy ná woz/ á Synaczek
dźiwował się we drzwiách stoiąc/ záwoła go Oćiec/ Synu/ bá
choćieno/przyszedł/pyta go iáko po łáćinie Widły/ Syn rzecze/
widlátus, á Gnoy: gnoiatus á Woz: wozatus. Rozgniewał
się Oćiec/dał mu widłámi po łbu/mowiąc: Tráfiłeś ią łotrze tá-
ką łaćinę/znáć iżeś się zá szkołą vczył. Nu łotrze: weźmisz wi-
dlatus w rekátus/nakłádáyże gnoiatus ná wozátus/ niechay
iuż widlatus będźie twoy piorkatus/ á mego nákładu nie tr-
po polićie mowią: Nie z kożdego iaká Kśiądz. bo to prawdá

Nie karmią łyżką náuk w Krakowie/
Kto tám ma dziátki/snádno sie dowie.

O Błáźnie co Páná pierdzielem vzdrowił.

PAN ieden záchorzał był bárdzo na kolkę / Doktor miedzy inßemi lekárstwy / stárał sie o to / áby Pon wiátry mogł mieć powiedáiąc mu/poko Pánie wiátrow nie bedzießmieć / zdrow nie bedzieß. Prosił Páná Bogá on Pan / áby go w tym pocießyć raczył. A iż áni Doktorskie recepty / áni iego ono stáránie / nic nie pomogło/iął Páná Bogá náostátek prosić / áby sie iuż nád nim zmiłowáć ráczył / wziąć go z tego świátá / áżeby mu Krolestwo niebieskie dał. Błazen zá piecem siedząc rzecze: Toć to moy Pán głupi. Pánie/ieślić Bog pierdzielá dáć niechćiał/á cożbyć dáć miał krolestwo niebieskie / gdzieś rozum podział? Zátym Pan rzewno sie rośmiał Błaznowi / ták / że w tym śmiechu dał sie słyßeć. Doktor podle Pana stoiąc rzecze: Pánie / ten pierdel stoi zá sto złotych. A tym czásem Błázen piernie ießcze głośniey niżli Pán / y spyta Doktorá / O Doktorze / ieżeliś pierdel Páński oßácował zá sto złotych/ day zá moy choć dziesięć czerwonych złotych / áczći moy lepßy y głośnieyßy. Śmiał sie Pan Błaznowi, y od onego czásu ozdrowiał.

Leczą czásem y Błaznowie / A nie tylko Doktorowie.

O Málpie co Páná vzdrowiłá.

MAło nie ná ten kßtałt tráfiło sie onemu Kálimáchowi: ktory Albráchtá Krolá Polskiego był Preceptorem / że też od śmiechu sámego ozdrowiał iáko y ten Pan: Tráfiło sie / że sie rozbekał ná śmierć/ práwie ták/że go Doktorowie byli odstąpili / ábowiem mu oney Meláncholiey / ktorą miał / żadnym sposobem wybić z głowy nie mogli / iedno leżał nic nie mowiąc / iákoby vmárły. Słudzy iego widząc / że iuż Pan żyw bydź nie może/z powieśći Doktorskiey / tuż przy iego oczách / brał káżdy ktory mogł co záchwyćić. Miał ten Kálimách Máłpę ná łáncuszku/ktora wßystko widziáłá / co oni słudzy czynili/á widząc

że iuż w oney komnacie gdźie leżał/ nic nie zostało / pośćieli doskoczy/ do Páná y ćiągnie poduszkę/ z pod głowy od niego / y w kąt imie kryć/ piesek co v niego ná łożku leżał/ iął ná małpę szczekáć o onę poduszkę ná co Kalmách pátrząc śmiał sie serdecznie mowiąc: Miły Boże / ieszcze m żyw / á iuż sie o puściznę wádzą. Od ktorego czásu iáko mu sie záraz popráwiáć. Nie śmieszna to facecya/ ále sie też godzi czásem niestátkiem státek przepłacáć. Nászy Polacy mądrze ono mowią.

Zawsze do zdrowia dobrego/ Trzebá sercá wesołego.

Dway Złodźieie iáko Kśiędzu podágrę zleczyli.

DWay Złodźieie przyszli do iedney Wśi / áby co worem iáko ono mowią zábili/ vwijáią sie to tám to sam / chcąc co obaczyć ná swą stronę. Wypátrzy ieden kupę Włoskich orzechow / v iednego Sołtysá/ ktorych snadnie doiść mogł. Drugi záś ná oborze v Kmiećiá Bárany y owce tłuste widział. Zmowili sie ktory czego miał pilnowáć/ tylko im o to szło/ ná ktoreby sie mieysce znieść mieli/ pokupiwszy w nocy one rzeczy bez pieniędzy/ zgodźili sie na to/ iż kto pierwey czego dostánie/ ten tego w kośnicy v Kośćiołá niechay czeka. W oney Wśi był Pleban chory ná nogi Podagrę miewał zdawna / nie máiąc przy sobie tylko dwu Młodźiencow/ co mu posługowáli / á gdźie trzebá ná stołku nośili. Gdy sie zmierzchło dobrze / poszli złodźieie swoiego pilnowáć / ten co ná orzechy godźił/ nie długo sie zábawił/ skoro sie tám w domu vćiszyło záráz ie w wor pobrał [illegible] y wlazł z nimi do kośnice by go kto nie vyrzał/ á iż sie tego towárzysz przydłuższy około Báranow zábáwiał/ on co orzechy nakładł gryzł ie w Kośnicy śiedząc. Tráfiło sie iż świátło Xiędzu zgásło á śiárki w ten czás w domu nie było / muśiał posłáć do Lampy do Kośćiołá po ogień/ á do Kośćiołá było mimo Kośnice chodźić. Sługá idąc po ogień słyszawszy á w Kośnicy orzechy łuskáią / mniemáiąc by to dyabeł broił/ co w skok do domu vćiekł bez ogniá/ Xiądz sie gniewa że przez ogniá przyszedł/ sługá przyczynę powiádał/ owo postáło bu. Idą obiemá drży pod kolány / ku Kośnicy przycho-

kot on vsłyszał vciekli obadwa bez swiatła Księdzu także powiedza/ Ksiądz zlaiawszy ie/ każe sie sam ná stołku nieść áże do Kośnice. Niosa Księdza/ gdy było blisko Kośnice/ złodziey on mniemáiac by to towarzysz iego Báraná niesł zawołá. Poczekáy troche pomogeć dźwigać. mlokoskowie oni mniemáiac że im dyábol chćiał pomoc nośić X. postáwiwszy go obá vćiekli: A złodziey v ku oknu leżac(bez gruchotánia kośći być nie mogło/ weyzrzy z Kośnice/ poszeptem pytáiac: bráćie a tłusty czy nie? Ksiadz to słysząc/ z postráchu zápomniał pedogry/ porwie sie iáko szálony z stołká/ do domu vćiekł. Złodziey mniemáiac by to przednim towárzysz vćiekał chcac mu sie z baránem skryć bieżał zá nim wołáiac. Słuchay moia go tám połowicá. A Ksiadz zámknawszy sie w domu rzecze: Niemasz dyáble zadney połowice/ we mnie twoy Złodziey bacząc że sie omylił/ niechćiał z Księdzem rokowáć potkał sie z towárzyszem/ ktoremu one komedya swoie powiedział.

Nie stekál Ksiadz od tych czas ná Pedogre/ Zły strách/ á pewnie
Nie bywa tám chachá/ Kto pádnie ná strácha.

O Błáźnie co go Wdowá ná golebiniec wsádziłá.

MArgrábia Badenski miał Błazna na swym Dworze/ ktorego Kuncza zwáno/ Byk był młody/ y ktemu niezadny tá tylko wádá że mu welbie zle było vlożono/ w Mieśćie gdźie ten Márgrabia mieszkał/ byłá iedná wdowá iuż przystárszym/ ktorey iż Młodzieńcy służyć niechćieli/ záwołá Błázná onego do domu swego/ nákarmiłá go/ y dobrym winem nápoiłá nie kwapił sie Kunczá od Wdowy/ bo sie lepiey v niey miał/ á niż we Dworze/ Dziwował sie Márgrábiá/ że Błázná ták długo nie było. kázáłgo po mieśćie szukáć/ nie mogli go znaleść/ trwało to aż do świetá gdy z Processyá po rynku chodzą/ Wdowá chcac też ná Processya iść myśliłá: gdźieby Kuncze skryć miáłá/ zdało sie iey náylepiey ná golebiniec w domu/ tám go záprowádźiwszy zámknełá. Błazen słysząc spiewánie/ chcac sie dowiedźieć coby było/ wylomie g[...]ntá b[...] dwa wyszczyni głowe/ vyźrzy ludźi bárzo wiele niedźwyktoremi y Ksiaże zá Processya szło/ záwoła náń głosem: Zey Márgrábie

Książe

Książe poyrzy kto nan woła/ patrzy to tam to sam niewidzinik o
go/ áż wzgorę poyrzawszy/ vyzrzy á on dziurą głowę w yszczyni/
Błázen bacząc że go iuż widzi rzecze mu/ Ochoy Márgrábio miły
lepiey sie ia teraz mam niżli v ciebie/ Jem záwżdy pieczone y wa-
rzone kury/ chleb biały/ pijam dobre wino/ kreple mi smażą to wszy
tko mam co mi sie podoba/ ale v ciebie ná Dworze/ zá szyskę mie so-
bie máią. muszę do kuchnie nośić drwá/ wodę/ tęsczę mie iako psá
iákiego biją á ná goley ziemi legam/ ásam wpiszáney pośćieli/ y co
drugiego ałeć teraz niepowiem co wiedz zá pewne iż v ciebie slu-
żyć iuż dáley niechcę: Smiali sie wszyscy y sámo Xiąże/ pátrząc ná
on dom stára przypowieść. Zgłupim rządu nie doydzie.

A też miła Wdowo/ mogłáś ná one pámiętáć.
Do sieći wpadnie/ Kto zbłaznem kradnie.

O niemcu co mu Zab wyięto.

KVpiec ieden posłał swego Pisarza do Włoch/ przyiáchał do Tre-
wizá/ iesć mu sie chciało/ Pyta gdzieby była Niemiecka gospo-
dá po Niemiecku/ ále iż żaden nierozumiał co mowił/ do pytać sie
niemo gł trafił ná Niemcá zprzygody/ prośi go/ áby mu Gospo-
dę vkázał/ Każe mu Niemiec wiedne vlice iść/ tak vyrzysz ná de-
drzwiami Orłá czarnego ná drogu. A natán tey vlicy Bálwierz
mieszkał ktory był ná ten czas miednice pozdeymował z drag
tylko wisiał cherbik/ iáko to pospolićie bywa/ ná ktorym czarny O-
rzeł namálowány był. Niemiec mniemáiąc by to tám gośćin ná
gospodá byłá/ wnidźie. Bálwierz go spyta po Włosku/ czegoby
chćiał ieśli myć ábo golić. Niemiec iż po Włosku nie vmiał vká-
zuie do gęby iż ieść chćiał Włoch spodziewał sie iż go Zab bolał ká
zał mu ná stołku śieść/ wziąwszy kleszczyki/ yinsze instrumentá do
tego każe trzymáć Bálwierczykom dwiemá Niemiec sie wydzie-
rá/ á Włoch że to dla bolu czynił/ tak rozumiał. Rospiąwszy mu
gębę instrumentem/ iż sie nie mogł zniim zmowić ktoryby go zab
bolał wyiął mu co mu troche był naczerniał/ poszedł Niemiec łáiąc
A Włoch sie zápłaty vpominał. Pięknie Polacy mowią.
Puł człowieká/ Bez ięzyká.

TRAKTAT II

O Misternych sprawach y Fortelach.

O Zydzie co czekał ogolenia Brody.

IEden Oszust winien był Zydowi sto złotych/ aby mu ich nie pła-
cić chronił sie zawsze przed nim. Raz go Zyd wyspiegował v
Balwierza/ y do vrzedu go pozwał: Rzecze Oszust Zydowi Miły
Zydzie vspráwiedliwieć sie tylko mi slubuy przed Pánem Bálwie
rzem że mi tych pieniedzy czekać będzieß aż mi Brode ogoli.
Zyd zapłaty sie spodziewáiac ſkoroby brode ogolił/ ślubował mu
czekać ich poki mu brody nie ogoli. Náß dobry Pan to vslyßa-
wßy rzecze Bálwierzowi Stoy nie gol dáley/ Dobrze mnie zta
broda/ choćiay tak do polowice ogolona: gdy Sto złotych w
mießku zostánie. Oddáwßy groß Bálwierzowi odßedł. A Zyd
chodzac zá nim woła: Adonay pieniadze day. Oszust rzecze. milcz
Zydzie wßákeś mi ich obiecał czekáć mam świadká ná to. Rwy-
kuglował sie nu tak ona brodą. Nie miey z Zydy spráwy: Pá-
mietay na on Rytem.

Juz temu biedá/ Kto prośi Zydá.

Ná Kśiedzow Łákomych.

SPowiedał sie ieden Oszust przed Xśiedzem/ o ktorym wiedział
iż był gospodarzem wielkim. Tám z nabożeństwem wielkim
powiedział mu Miły Oycze niedawnego czásu wielką sztukę zło-
tá ználazłem á iżemi to Bogdał/ niechcetego náswoy pożytek obro-
ćić iesli sie kto do tego nie ozwie/ tedy ie oddáie do Kośćioła
Bożá chwále tylko mi day co tak ná stráwe cobym sie mogł
do domu wystrawować: Pytá Kśiadz gdzie to Złoto ma:
Wymie z kapßy brele iak kokoße iáie Vradował sie Kśiadz o
nemu złotu/ wymie z wácká dwie parze czerwonych złotych/ y da
mu obiecuiac mu że to miał ná potrzebe Kośćielną obroćić. P-
ßedł on oberwipołeć wziąwßy czerwone złote/ A xzárázem zbrel
do złotnika/ pytáć wiele by ono złoto ważyło. Weźmie Złotnik

rzekę ciężko na lamparcie prędzej ... napoły szczyra pozłocono. Żal było Rzeźdzu/ że tak drogo ołowę się był iał kupczyć ale temu niemiał co rzecz. Ná ściánie możesz nápisáć:

Kogo sie łakomstwo imie/ Noga táki wnet podwinie/

O iednym co Szewcowi skorniámi vćiekł.

PRzyszedł do miástá w Niemczech ieden oberwi połeć chcąc sie zkim poznáć wstąpi do iednego Szewcza: Szwiec mniemáiąc by co chćiał kupić/ pyta czego chce? á on dobry człowiek ná skornie pátrza/ Szwiec pyta Pánie ábo chcećie skorni? Powie dobrze Obuł go záraz wnie/ chodzi po Wárstácie wnich/ y rzecze: A kiedyby pára trzewikow ieszcze do tych skorni Szwiec Rzecze: Pánie/ á to práwie wczas będą Oszust chwali skornie chwali ytrzewiki/ Szwiec też rad/ spodziewa sie dobrze przedáć. Potym on Oszust rzecze: powiedz mi miły Szewce prawdę/ nie przydawáłoć ii sie kiedy vbrawszy ták kogo wskornie/ dawszy mu ytrzewiki nie vćiekł ći też niezápłáćiwszy? Szwiec powie że mu się to nigdy nieprzydawáło/ Oszust rzecze: A gdyby ć sie tráfiło/ co byś czynił? Odpowiedział: Goniełbym łotrá. Oszust rzecze. Dobrze sprobuię tego/ á ty mnie goń. Wyskoczywszy z wárstatu nu w nogi *Curite pedes propinaho uob s* A Szwiec zanym wołáiąc/ trzymaycie złodzieiá trzymay/ A on łotr/ Panowie daycie pokoy/ o zakład ná idzie o beczkę piwá. Ludzie mniemáiąc by prawdá dáli mu pokoy y ták on miły czysty nász Kupiec zmámywszy wszytkich zwiona zonemi skorniámy. By ták dziś ktory chćiał vczynić podobne by go skornie stárły. chybá żeby sie czuł dobrze w nogách ná mocy.

Ze złym gośćiem rada/ Zła bywa biesiadá.

O iednym Oszuśćie/ co Krowę vkradł.

WInderlanckiey ziemi: był ieden Oszust/ ktory około Kolná wáłęsał sie/ mátáiąc ludzmi to co mogł: ználi go iuż w Kolnie bárzo dobrze. Czasu iednego przyszedł do Wśi dwie mili od Kolná/ á wiedząc v Karczmarzá krowę dobrą/ niemogł mu iey nigdy dostáć/ szedł do niego prośi go ná noclek. Gospodarz pyta dokądby szedł/ powie: że ná targ do Kolná Gospodarz rzecze: To

wespoł

wespol poydźiewa y tam mam potrzebę/ ale ia barzo rano wstanę/ bo bym tám rad był z świtániem: Dobrze Gospodarzu/ Oszust rzecze. tylko mię obudź ieslibym zaspał/ lepiey Szulon lotr bo wpulnocy wstawszy/ szedł dostaynie/ gdźie krowę gospodarz zámykał wytrychem klotkę otworzył wywiodł onę krowę opodal od oney Wśi/ y vwiązał zdrogi zwiodszy vdrzewá. Do kárczmy zás ćicho wnidźie/ vległ ná swym mieſcu. Potym po godźinie ábo po dwu gospodarz wstánie/ gośćiá swego budźi/ áby się vbrał. Idą obádwá z soba rozmawiáiąc y to y owo/ przychodząc iuż do onego mieysca gdźie był on Oszust krowę vwiązał rzecze do gospodarzá Miły Panie gospodarzu/ idź tám pomałku mam tu dłużniká w tey wieſce/ á Wieś druga była ná iednym porzeczu z oną wśią wstąpię do niego: á zá pieniądzy co wezmę ná targ/ gospodarz rzecze: dobrze/ będę ćię oczekiwał/ szedł vdawszy się ku oney wieſce. Krowę odwiązawszy pomáley chwili iał ią gośćińcem gnáć zá gospodarzem swoim/ á dogoniwszy go imię się vskarżáć iáko kłopotu dosyć miał z swoim dłużnikiem/ ták/ żem musiał tę mizerną krowę wźiąć y to zá drogie pieniądze/ álem wżdy wolał wźiąć co/ niżli nic/ Rzecze mu gospodarz Od złego dłużniká y plewy bierz/ nie zła á przećię widzę krowá/ ták ruska iáko moiá/ że gdybym był swoiey zwieczorá niezámknął/ przyśiągł bym był że to moiá krowá. Aleiák to człowiek/ do człowieká ták też bydlę do bydlęćiá przyda się. Już do Miástá przychodząc/ myśli sobie on Oszust tu mię káżdy zna/ domisla się/ żem ia tey krowy niekupił/ kłopotu nie vydę/ ale wiem co vczynię/ y imię do onego swego gospodarzá mowić. Moy miły gospodarzu/ mam tu bardzo pilną potrzebę w mieśćie/ trudno mi będźie przedawáć tey krowy/ ále zácho wáy mi się w tym a ia tobie nágrodzę/ przedayże mi ią/ yieśli ią lepiey niż zá cztery złote przedasz/ to Boże á twoie/ A nadto iesczcze tey prace twey dámo niechće powiedźiawszy mu náktoreyby go gospodźie znalazł krowę przedawszy/ poszedł nie długo ná targu stał on gospodarz z krowa/ bo iż dobra krowę báczono/ záraz ią ieden Mieszczánin kupił zá puł piętá złotego/ szedł z pieniądzmi do ego

spo=

ſpody gdziemu powiedział/ tamże mu ie oddał/ wziąwßy ſobie puł złotego on Oßuſt dał też zá praca kilka großy z tych pieniedzy/ chcac ſie żoney goſpody co rychley wykuglowáć/ prośi onego Goſpodarza ſwego co krowe przedawał ná obiad/ Goſpodyniey rzecze: aby mu czynowey miſy pożyczela ná rynek iśc kupić. Geś iuż obrana. Azeby nieznáć co nieśie/ wźiął od goſpodarzá płáßcza y poßedł tylko go widźieli. Bacząc to on kaczmarz że przydłużßym geś kupował/ poßedł do domu. Idąc wdrodze/ alić mu ie-go dźiewka zabieżałá/ powiá daiąc że tey nocy krowe vkradziono Vchwyci ſie za łeb kaczmárz mowiąc: Dyabłám czyſtego zbroił/ ſámemći te krowe przedał/ nieſtetyß ná zdraycę/ dałbym go obie-śić/ gdyby mi ſie trafił. Był potym medrßy on goſpodarz Dobrze ono mowia: *Non omni ſpiritu credas* A Polacy zaś powiedaią.

Przypatrz ſie mowie/ Gdyć co kto powie.

Fortel Gośćinny.

DO Gośćinnego domu przyßedł ieden pyta ieśliby co miáłá goſpodyni gotowego ieść/ Powie że ieſt pod polewke mieſo: każe go ſobie dać ßtukę. Goſpodyni tak mu kośćiſtą dálá żená niey málo mieſa było Gość to widząc iako nie dudek/ wzanádrzá re-ce włożył Goſpodyniey zawoła prośi iey by mu pokraiáła) bo mu rece bardzo zmarzły. Goſpodyni mniemáiąc że by prawdá/ wziąw-ßy noż kraiać chće/ áno ſame kośći/ przeto po inną bieżálá do ku-chniey. Gdy przynioſłá/ gość rzecze/ iuż ia te ſkraie Páni Goſpody-ni rozgrzały mi ſie iuż rece/ bo tá ßtuka mieſa miekczeyßa ieſt ná moy noż/ Tákći/ Mnich niemowny/ Kot nie łowny/ źli ſie miewaia Przeto ieden dobrze rádźi.

Miey ſie ná pieczy/ Mow o ſwey rzeczy.

O Żaku co Káßę ziadł.

POſpolita to Mátkom co dźieci małe máia/ chcąc wnie wlu-dźić aby kaße iadły/ Dźiadowi ia abo Wilkowi dawáia/ mowiąc Na tobie Wilku kaße niechce iey moy Iachniczek. A zás do dźiećiećia na tobie Iasiu ne pśie iá dam Wilkowi. Przydáło ſie iść przez wieś dwiema żakom/ a głodni byli álić tymże ſpoſobem

Niewiástá oknem zmiską kaszę podawa/ ziedz kaszę dziadu ziedz/ niechce iey moy Jácniczek/ A Zak skoczy do okná/ porwie kaszę/ Niewiásta dziecię porzuci/ bieży zá Zakiem wołáiąc Zdraycá/ łotrze/ złodzieiu/ wroćmi kászę z miską. A Zak pedzi kaszę obieráiąc. Ziadszy naiemy miskę porzucił/ powiedáiąc/ iż nigdy nic smaczniey nie iadł/ iáko gdy mu oná niewiásta łaiáła. Ta Facecya niema nic w sobie trefnego/ tylko vpomina: áby według stárey powieśći Sádłá nápłá nie miotał. Bo ono niedarmo mowią.

Zak Skolny. Ják Wilk głodny.

O Bákálarzu co Pánnie Xiedzá obmierzył.

TRáfniev sza to podobno na com sam paczał/ Bakalarz ieden długo sie zalecał iedney Pánnie wiednym domu/ ále iż był defekt koło niego/ máło on zwrzcdku Pánná dbálá łáskáwsza byłáná iednego Plebaná/ ktory Pániey mátce często zboże sypał ná práwo. Trafiło sie iż Pleban tam przyiechał y nánoc został. Bákálarz iáko tam był *quotidianus* pobrácił sie zonym Xiedzem/ dobrey myśli mu pomagał. Gdy noc przyszłá/ postano Xiedzu p śćie/ poduszki/ z ofnatami z kitayką &c. A Bákálarzowi wezgłowie skorzáne poduszczyne vrzydawszy iákoś wgłowy: pátrząc ná pościel Xiężą nie miło mu/ ruminuie sam z sobą: *Certissime* że ia tey Pánnie dawniey służę/ á wżdym ná tákiey pośćieli nigdy nie leżał/ á Pleban do piero przyiachawszy nu by to oddáć. Xiądz że na termin do Biskupá iechał/ wstał bárzo ráno/ skoro świtáć poczęło/ nie żegnáiąc pyta go/ bo záś ná zad iádąc miał tą wolą wstąpić/ poiechał precz. Nász Bákálarz zaszedł ná Xiedzá Zophystya wskawszy szedł y vczynił złe podniewszy Pierzynki ná łożku gdzie Xiądz spał/ y záś przykrył/ widząc że tam nikt inszy w izbie nie spał/ podobno też była leká Bakolarza od Melankoliey nápádła. Tym zásem kuchárka wstawszy sprzetáć poczęła chcąc pośćiel do komnáty wynieść/ zerwie pierzynkę/ áli w kláśtrze rzec pomaże po Gnie Xiedzá nábożnie żegnáć. O niezbedny Popie/ przyiedzieszli drugi raz pośćielać dyabłá nie táka pośćiel/ ále iáko sie dyabał w nim przededniem pokwápił złe vczyniwszy iednoc dyabli wzym=

Xiedzu

Xiedzu ſtali potym Panna wſtanie/ dziewká nowinę powieda/ że ią Kśiądz ták bárzo miłuie áż iey vpominek náznak miłośći zoſtáwił. Powie Paniey pomálu/ co Kśiądz vczynił/ Przyiedzie trzeciego dniá Kśiądz/ áli Pani od niego ſtroni Pánná ieſzcze wiecey: w wieczor Kśiedzu pośćiela dáleko rożna pośćiel nizli pierwey á memu Bakalárzowi lepſza Kśiądz nie wiedząc co ſię działo: rozgniewawſzy ſię/ rano precz odiachał z dáleká nápotym onę g ſpode omijáiąc. Może ſię tu przypomnieć.

Czáſem z przygody/ Tráfiſz ná gody:

O Mixtatniku co wołál wárá.

MIxtatnik nióſł ná ſobie węzeł niemáły ſprzętu domowego/ miedzy ktoremi był rożen/ w ćieśni wołá Mixtatnik Wárá wárá. Tám ſtał Szláchćic iákiś/ co ná ono wárá nie dbał/ Idzże chłopie máſz drogi doſyć/ nie vſtąpił. On iákoś rożnem dośięże ſzáty iemu/ y rozedrze Szláchćic rozgniewawſzy ſię/ dał mu pięśćią w łeb/ y kázał go wſadźić/ proſząc Burmiſtrza áby z niego ſpráwiedliwość vczyniono ponieważ to z zuchwalſtwá vczynił/ bym ia był ſam ná ſwą oſobę baczenia nie miał kazałbym był chłopá tego kijem ſtłucz/ żeby nápotym mędrſzy był ále niechćiałem ſię chłopem pyſkáć/ wolałem to przed vrzędem WM. przełożyć. Prokurátor iákiś widząc iż Mixtatnik niewinien/ poſzepce chłopu/ Słucháy/ nie odpowiaday przed Burmiſtrzem/ y ſłowá iednego/ On Pan prośił o ſpráwiedliwość/ zapłáty od niego powiedáiąc żadney niechce/ iedno Ceklarze niechay dádzą ná ławie. Burmiſtrz pyta z náli ſię do tego ábo nie? Myxtatnik y ſłowá nie mowi. pyta drugi y trzeći raz á on y ſłowá. Prokurator ſtoiąc tam rzecze: Podobno Pánie Burmiſtrzu z przyrodzenia głuchy y niemy ieſt. Burmiſtrz: Niewiem iáko z niego ſpráwiedliwość czynić/ ponieważ niemy? Co Pan ſłyſząc: Jáko niemy? Báwey tego łotrá nie vmieſz teraz mowić/ nie pomniſz kiedyś w czora wołał co z gardłá: Wárá wárá. Burmiſtrz to vſłyſzawſzy rzecze. Ponieważ wołał Wárá z vſtąpić ſię było/ tedy by był ſzaty WM nie zepſował. ia go z vrzędu ſwego wolnym czynię. Niemiło było Pánu wſzákże dał opráwić

kátę.

miłości vczynić mogąc ábych ślużono/ ty dobrowolnie podáłeś sie w tę niewolą/ doznász tego w krotkim czásie/ żem iest od ćie bietey twoiey vprzeymośći wdźięczná. Owo krotko mowiąc kazała mu w nocy czásu iednego przyść do kownáty/ gdźie z mężem legáłá/ práwie o pułnocy/ powiedźiawszy mu z ktorey strony podle męża sypiáłá: áby iey tknawszy ieśliby zásnełá obudźić sie mogłá/ á ia potym wstáwszy námowiem sie z sobą. On nieborák miłośćią zięty przyszedł w nocy/ położył rękę ná pierśiách iey/ á oná go zá rękę vchwyćiwszy/ zárazem trącá męża/ Pánie śpisz? Pan sie obudźi/ mowi. Co chcesz? á oná rzecze: Pánie moy skoroś legł/ miáłámći byłá iedne rzecz pilną powiedźieć/ ále teráz ći powiem. On sługá co sie w nim kocháß bárzo/ niewiem dla czego to czyniß/ bo owo twoy iest zdraycá. A on sługá ná poły zdechł v Pániey w ręku Pan rzecze. Miłá żono/ dayże z tym pokoy/ iużem go ia doznáł dobrze żenie mam wiernieyszego/ á wo kiedy iáki dobry sługá to sie tobie nie podobá. Zoná rzecze/ Nie rádać iá ládá czego przed tobą powiádam/ otoż zá rázem tego sam doznász. á on nieborák radby sie wymknął ále go mocno trzymáłá práwie zdrewniał od boiázni/ Gdyś teraz w domu nie był/ iął mie námawiáć/ ábym mu byłá powoli/ vpominki niemáłe niewiem skąd mi obiecuie/ ia niechcąc go trwożyć by zás vkradszy cżego nie vćiekł/ nie odmáwiáłem mu y kázáłám by ty nocy przyszedł do Wirydarzá. A to też ty Pánie/ vbrawszy sie w gieżłko moie/ á głowę sobie podwyką okrywszy/ do niego idź/ á miey kiy gdy sie będźie miał do ćiebie/ nuż go kiiem mowiąc/ A zá ták zdraycá? dobrześ go w zbierz/ á ná potym tákich sług niechoway. Mąż słysząc to/ dźiwowáł sie bárzo/ á chcący prawdy doświádczyć/ szedł do Wirydárza/ czeká áżby on sługá przyszedł/ bo mu Páni kázáłá poczekáć ieśliby ieszcze nie był. Tym czásem iáko Pan w Wirydarzu czekał/ sługá sie śmiał z Pánią/ że sie Mąż dał zwieść białeygłowie. Potym onemu słudze kazáłá kiy wźiąć/ á gospodarzowi nim dáć/ mowiąc/ Nie zdradzay Páná/ iem tobie ná śmiech rzekł/ ćtyś zárazprzyzwoliła ná to. Vczynił ták sługá/ przyszedł do Wirydarzá/ á Pan iák niewiástá vbrany w Wirydarzu śiedźi: zaraz sie Pan z kiiem nie porwie// ále

żeká coby chćiał czynić. A sługá imie temi słowy mowić. Zła záp[o]mietáłá swey podziwośći Białágłowo/ iżali to tobie przystoi zdradzáć? iam tobie ná żárt rzekł chcąc ćie doświadczyć co by w tobie było/ á ty záraz iáko wszetecznicá ná to zezwoliłás/ á cnotá [z] by to moiá byłá/ swego Páná/ ktorego chleb iem zdradzáć? Podniozszy ochotnie kiy/ nu Páná po grzbiećie mowiąc? Do Mężá małpo/ do Mężá: Pan porwawszy sie/ y kiiá zápomniawszy/ co wskok vćiekł/ sługá aż do wschodu gonił go: Przyidźie do Pániey vdyszał sie/ wziął kiiem kilká rázow/ pocznie do żony mowić. Ach miłá Páni/ dobry to á cnotliwy sługá/ zá pewne to miał żeś ty do niego przyszłá/ iał mie tákimi słowy gromić/ á ná ostátek ykiiem mi máło nie dał bym był nie vćiekł. Ach nieboże Włoszku nie czytałeś Propercyusá.

Sed vobis facile est verba, et componere fraudes.
Hoc vnum didicit femina semper dic[ti]s.
Nászy Polacy ták mowią:
Záraz będźie miedzy Swiętę wźięty/
Kto wybaczy niewieśćie wykręty.

Jáko Zoná Mężá w pole wywiodłá.

NJewiástá Mężá máiąc dáłá sie komu innemu obłápić/ że z tego obłápiánia vrosł bol niemáły: poszłá ná spowiedź/ dáno iey zápokutę/ áby tego nie táiłá przed mężem/ále mu powiedźiáłá iże on syn niebył iego własny. Aby pokućie dosyć vczyniłá/ nábyłá sobie mászkáry/ ktorą w izbie ná kołku zá wieśiełá. A rozdrázniwszy dźiećie/ rzecze do Mężá/ Weźmi ieno te mászkáre mężu/ postrász że to dźiećie/ że przestánie płákáć: dał sie iey námowić. Oná go iełá rękomá z dźiećięćiem mowiąc: Oto ćie bábá źie/ nie dám ći go dźiátku niedam/ podź że precz/ bo to nie twoie dźiećie/ máć ono innego oycá. Tym sposobem y dźiećie vtuliłá/ y pokućie dosyć vczyniłá. Nie dármo Tybullusz nápisał.

Ah crudele genus nec fidum femina nomen,
Ah pereat didicit fallere si qua virum
Nápisz to sobie ná ścienie.

Niewiáſtá ieſt zla pokrzywá/ Chytra záwße iako żywa.

O Sniadániu predkim.

PAnná iedná grálá wárcaby z Mlodziencem kto przegra ten má iutro ná predkie śniadánie prośić/z kim ſie komu podobáć bedźie. Pánná przegráła/prośiłá mlodziencá ná iutro ná predkie śniadánie. Názáiutrz/nábral z ſobą towárzyſtwá/idą do Pánny pyta ieśli gotowe śniádánie/Pánná przykrywßy ſtol/przynieśie. Pánowie mlodźi vmywßy ſie śniádáią/chleb ſobie kráią. On ktory wygral/nim miſe podnieśie/ orácyą vczyni/ Pánowie ieść tu nie wiele bedźie/bo o predkie śniádánie z Pánnam ſie wzora záłożyl/przeto lub wiele lub máło/ záwdźieczne przyimićie. Miſe ochotnie podnieśie: czyżyk wyleći/zá wſtydzą ſie bo wßyſcy ná ich ochote pátrzyli/że mieli ápetyt do iedzenia dobry/Pánná ßydząc znich mowiłá:á zá to nie predkie śniadánie Pánowie? Zártem to pokrywáli á káżdy milczkiem z nozem do nożenek prowádźil ſie. Też ći y wyſkolichy máią rozum z drugiego. Tybullus nápiſal.

Mulier cupido quod dicit ámáneo,
Invento et rápida ſcribere oportet aquá.

Meglby to rzecz po Polſku.

Terminuy ná wodźie ſlowá/ Coć obieca Białaglowá.

O Wdowie co Zolnierzá oßukáłá.

JEden Zolnierz ieſcze w tych rzeczách nie ćwik/ do iednego Mießczániná przyiáchal proßąc go onocleg/chlop iáko ßczwány/ mlodźiká obaczywßy rzecze mu: Pánie mlody radbym to vczynil/ żebym ćie przenocował/ále mám wiele czeládźi/dźiatek też doPá ná Bogá/niemiałbyś pokoiu/ále oto maß ná kwárte winá/ mießkátu podle Wdowá/ma nadobną y obyczáyną dźieweczke/ktemu iedynaczke tá ćie bardzo rádá przenocuie: á ieśli ſie iey dobrze záchowaß możeß pciáć iey dźiewke/nie vtráćiłbyś bo ma pieniąſki. On mlodźik ießcze nie bywał w ogroycu/ vwierzyl oney powieśćiego. przyßedł do Wdowy/o nocleg prośi/Wdowá przyzwoli tylko miey z ſobą co byś iadł ábo pił/Zolnierz rzecze/ Nie ſtaray ſie milá páni bedźie. Pośle Zolnierz po pieczenią/ná kure dwá großádá/Wdowá też krupek vwárzy wieczerzáią. Pan mlo-

dy podle Panny śiedźie / na Pannę pogląda/ y rzecze: By kogo pośłáć po Węgierſkie / dałbym ná gárniec / rzecze mátká: po trzy groſze tu podle ieſt/ dáſliwy ná gárniec / ia y corká ná drugi. On nieborak dał ſam ná dwá gárcá ſpodźiewáiąc ſie nágrody podpiwſzy ſobie/opátrzyłá ſie v ná iutro Páni mátká. Baczac iuż czás rzecze: Synu miły niechce tego przed tobą táić/tylko nas tu dwoie wtym domu mieſzka / á niemamy iedno dwoie łożá / á iżeś ták hoyny y czeſtowałeś nás dobrze/nie dámći ſámemu ſpáć ná łożu/ ale ſkoczmy wſzytko troie/á kto nadáley ſkoczy ći z ſobą ſpáć będą. Przyzwolił chętliwie on Zołnierz/ bo ſie tego pewnie ſpodźiewał iż Diewká iáko młodſza / miáłá dáley ſkoczyć niż Mátká. Záłożyłá cel mátká ná podśienie/ywymowi że zprogu ſkakáć: Panná wprzod ſkoczy/mniey niżeli mátká/ młodzik rad / co to o ſobie rozumiał że miał dobrze ſkoczyć niżeli dźiewká /á co ná wymowie było że to miał mieć/zápomniawſzy onego że to ſobie mieſzek wyiſkrzył ſkoczy dáleko zá prog/á wten czás dźiewkázmátką śień prętko zámkną oknem mu iego oſzczep podáiąc śmieią ſie/ há há há/ nieſkoczyłeś ná cel/á toś dáleko ſkoczył/ muśiał nieborak ná podśieniu ſpáć włożywſzy kolkę pod bok. Ráno wſtawſzy /idźie do onego goſpodárzá co mu kazał do oney goſpody/powie mu wſzytko co ſie dźiáło/ſtrofowałgo z tego mieſzczánin że ták bárzo ſkakał z właſzczá z białemigłowámi. Rozumiem temu by ſie było drugi raz trá filo záłożyć táki zakład / z mieyſcá by ſie był nie ruſzył.

Dobra to ná dławigaſkę.

Trzebá nieuki/ Náuczáć ſztuki.

O Niewieśćie co Męża żáłowáłá.

NIewieśćie iedney Mąż vmarł/ przy ludźiach ták iáko ten národ zwykł/rzewnie go płákáłá/ gdy ſámá byłá ku płaczu podobno ſie niechćiáło/ prowadząc do kośćiołá omdláłá / kilká rázy / y iuż go wgrob kładąc/ ták bárzo omdláłá / że ledwo niewiáſty ſąśiadki iey duſze ſie w niey dotárły. Przyprowádźiwſzy ią do domu ćieſzą ią áby ſie niefráſowáłá mowiąc/ że ćię Pan Bog nie opuśći Oná im rzecze /mam nádźieię w ſtworzyćielu moim / że będę miáłá lepſzego/á niżeli to był. Ale co ſie wámzdá / ieślim byłá

dobrze omdlala: Niewiásty w śmiech á oná nieboga sie nie obá=
zylá. Alec iey wythnelo gdy iey drugi po záwoin kijochę mácál.
Niezytala pewnie onego wierßyka.
Oddaieto P. Bog snádnie: Ktora żoná zmężem zdrádnie.

O Pániey co lekárstwo brálá.

Szlachćic ieden ná leki do Krakowá przyiáchał/ wźiawßy z so
ba y Zone áby tę pilnieyßá około ie° poslug byłá/ wezwáwßy
do śiebie Doktorá iął bráć lekárstwo. Czwartego ábo piatego
dniá/ dwáy sąśiedźi przyiáchali do niegŏ ná wiedząć go/ ieden kto
ry w domu iego często bywał. odwiodßy Pánią troche ná strone/
rozmáwiáiąc około choroby mężá iey wedle stárey quitácyey/ zie=
dnał to że názáiutrz miał dáć Pániey lekárstwo inßemi drzwiami
do kownáty przyßedßy/ Máło co po odeśćiu onych ßlachćicow/
Doktor przyßedł iż Páni ielá bárdzo vtyskowáć ná żołądek powie
mu iż wiele morzeniá w żywoćie miáła. Doktor kazał iey ráno zná
ki zostáwić/ á oglądáwßy miał iey dáć lekárstwo. Ráno przyidźie
Doktor oględuie znaki/ widźi że sie Pán iey nic niedźieie/ pulsu też
pomaca/ á puls barzo dobry/ pomyśli sobie że tá Páni nie przez co
inßego choroba sie zakłada/ iedno by koło mężá niechodźiłá Pośle
potym do Apteki nápisáwßy konfekt Fiałkowy/ y troche znim iá
kiegoś prosku áby niepoznała. Gdy przynieśli/ pytá Páni ieśli be=
dźie operował ten konfekt: powie Doktor że będźie raz ábo dwá/
Jelá páni prośić Doktora áby iey co mocnego dał/ powiedáiąc że
ma twarde przyrodzenie/ á ktemu bárzo zámulony żołądek. Wi=
dząc Doktor że sie purgácyey mocney nápierá/ widźi że nie darmo
rzecze iey: Ták tá to żártuie/ będźie ten konfekt więcey niż ßeśćrá
zow operował/ ále WM. weźmi godźine przed obiádem. Páni
rzkomo wźiela konfekt/ á oná go gdźieś wkąt wrzućiłá. Przyidźie
Doktor przed wieczerzą/ pytá ieśli co konfekt rußył/ powiáda iże
tylko raz/ ále mám morzenie wielkie mniemám że mie w nocy bę=
dźie spráwowáć. Gdy iuż wieczor przyßedł ná długiey nocy/ ię=
ło lekárstwo spráwowáć Pánią/ że cáło noc do kownáty chodźiłá.
Názáiutrz áni omdlá byłá/ wßákże Doktorowi dźiekowáłá że
iey prawie lekárstwem dogodźił był/ ießcze od żádnego Dokto=

ktora tákiego lekárſtwá niemiala/ ſmiai ſie Doktor chorobie oney kazawſzy náscienie gdy oná widziálá nápiſáć.

Zley zony nikt nieuſtrzeze/ By ią wſádził ná wierzch wieze.

Niewieśćie co kotá przedálá.

SOltys wkedney wśt bedac násmiertelney pośćieli/ prosił Zonony ſwey/ áby záraz poiego śmierći przedálá wołu zobory/ áte pieniądze wſzytkie ktore záwołu wezmie/ aby wimie Boze zá duſzeiego rozdálá. Zwielkim pláczem obiecálá to Mezowi. Gdy vmárł/ záraz niemieſzkáiac/ pochowawſzy go/ iáchálá do Miáſtá/ wołu onego przedawáć/ wźiela tez ykotá zdomu/ áby przedalá ná ſwa potzebe. Bedzie ná Rynku/ przyidzie Rzeznik/ pyta drogi to Wol? Odpowie Soltyſowa iz zágroſz. Pátrzy Rzeznik ná nie/ rzecze iey: Przedáieſz czy zártuieſz miła dobra zono/ powiedz ko zá co daſz? Oná mu odpowie: Miły dobry Pánie/ záprawde tego wołu dáie zágroſz/ ále tym ſpoſobem/ mam tez kotá przedáynego á iednego przez drugiego nieprzedam/ chceſz li tego wołu kupić zá raz ze tez kup ykotá. Dziwno Rzeznikowi: pyta zá co byby ykot? Niewiáſtá powie/ ze kotá niemoze dáć tanie y iedno zá cztery złote á wołv przynim zágroſz. Dziwnie ſie Rzeznik/ ze ieſzcze iáko zyw ná tákim tátgu niebywał/ á widzac ze on woł lepiey ſtał nizli zá cztery złote/ rzecze iey. Niewiáſto bierz pieniądze odliczy/ naprzed pieniadze zá kotá/ cztery złote/ á potym záwołu groſz. Páni Soltyſowa ſchowálá pieniądze zá kotá cztery złote zonym groſzem co wźiela za wołu/ poſzlá do kośćiolá/ w imie Boze rozdálá za duſze meżá ſwego/ iáko roſkazánie miálá ná Teſtámencie/ wſzytko dać w imie Boze co by wźielá zá wołu. Prawdziwy to wierſzyk.

Niepotrzebá rády. Niewieśćie do zdrády.

Iáko Pánná Mlodzienca oſzukálá Wiánem.

ZAlecal ſie Pánnie ieden/ y radby ia był poiał/ gdyby Wiáno dobre iákie miálá! W rozmowie do tego przyſzło/ ze iey ſpytál coby tez mátká zá nia wiána dalá? Pánná odpowiadziala: Ia nic wiecey nie mam/ iedno ſtol od mego miłego Oycá/ y od mátki/ ktory lepiey nizli ſto złotych ſtoi. Vlákomił ſie ná on ſtol/ bo ge mail dobra wola w ſled w meczyć/ á Lipowy kupić / poiawſzy ia

Czwartego dniá po ślubie gdzieby on ſiel ſtal/pyta? A oná w ten czás ná progu śiedzſy/zmiſki coś iadlá: poſtáwiwſzy ná łonie/ rzecze mężowi. Oto moy miły mężu ten ſtoł ná ktorym iem/á zaż zá ſto złotych nie ſtoi? Záſkrobie ſie w głowe/radby ſie był odżenił/ále nie wczas. Przyda ſie to ná onego/co dla wiáná/żone poymuie. Jábym rádził káżdemu co ſie wola ożenić ma/áby pámietał ná ten wierſzyk. Nie ſzukay złotá/kedy ieſt Cnotá.

O Bábie co Dyablá oſzukálá.

NIewiáſtá iedna iuż przyſtárſzemu wdowa bedac miálá ſie nienagorzey. Czáſu iednego był wielki vrodzay/tak że ſámá zczeládzia zebrać z pola nie mogłá/ieła ſie fráſowáć/że o robotniká bárzo trudno było. Potká ia Szatan/pyta o co by ſie fráſowálá: Bábá rzecze: coś zacz ieſt/powie ſzatan/ieſtem dyabał/tyś to ſzátanie/práwieś mi ſie na czas tráfił/mam wiele dobrego ná polu/radabym to zrobiła y do gumná zwiozłá/á iż robotnikow doſtáć nie moge/proſze cie pomoż mi iákobym iá wſzytko w gumnie mieć mogłá. Rzecze dyabał: ieſli mi ſie oddaſz/ia tobie wſzytko zrobie y do gumná zwioże. Bábá rzecze: dobrze ſzatánie/ieſli mi te trzy rzeczy ktore ſobie wymowie vczyniſz/náprzod ſprzatnieſz mi z pola do gumná bez ſzkody wſzytko. Druga/wielki ſtos drew náneś mi z láſá y porąb: á zrobiwſzy to przyidzieſz do mnie. Trzeciąc powiem. Dyabał wnet to zrobił/konie miał wártkie/y śiekiere oſtre. Przyidzie do Báby/co trzeciego káże/á Bábá piernie głoſem wielkim/y rzecze dyabłu: Dyable co rychley pierdel porwi/á kręć z niego powroſło/ieſli tego nie vczyniſz/to cóci obiecáłá/nic ze wſzytkiego. Dyabał że w tey ſzkole nie bywał/gdzieby pierdelowe powroſłá robiono/poſzedł od Báby precz. Naucz ſie z tey powieśći/iáko ten Bábi narod záwſze chytry/że y z ſzátaná rozumu máią. Podobno te Báby wronámi z młodu karmią. Ztąd oná przypowieść. Długo ten pokuká/ Kto Bábe oſzuká.

Co wlázł w pulkuſek.

MAż iedney Zony Stániczek/nad ſpodziewánie do domu przyſzedł/á oná byłá radá iednemu w domu ſwoim/ktory ſie iey zdawná dobrze záchował/nie máiąc gdzie ſie ſkryć/w pulkuſek ſtał

w izbie przewrocony/ kazala wen wlesc/ á iż nogi widac mu by-
lo zniego/ iela Mężowi mowić: moy mily Mężu/ ten człowiek tár-
guie ten pulkufek/ chce go kupić/ przeto wen záglada iesliby iá-
kiego okienká nie bylo/ przedáy mu go/ wßák nam málo po nim/
á ty też dobry człowiecze/ ieslis iuż ogladal/ cofni śie názad/ á
stárguy śie z Pánem. On śie stárgowal z nim/ iescze mu go y do do-
mu odnieść kazal. Zdziwnemi inwencyámi ten narod niewieśći.
Przeto ná ten rym sobie nápiß.

Możeß mowić záwße śmiele/ Ze Niewiástá chytre ziele.

O Pániey co ná Odpust chodzilá.

KRákowska Mieszczká bylá łáskáwa ná iednego Studentá/ á
iż w domu v niey nie bylo żadnego ßynku/ á ktemu mátkę męże
iey miálá ná nie báczne oko/ nie mogl tám Pan Student bywáć/
áni śie ná inßym mieyscu znią widáć/ bo mátká zánią wßedzie cho-
dźilá/ z obu stron teskno ich bylo/ że zsoba oprocz kártek mowić nie
mogli. Oná dobrá Páni myślilá o tym iákoby przećie do tego mo-
glo przyść/ áby śie z onym Pánem Mlodym do woley námowilá/
nápisálá list do niego/ oknem mu go zrzućilá/ gdy ßedl mimo Ká-
mienice/ ná ktorym bylo/ áby ná Kázimierz ßedl/ y pytal śie do
Jánásowey w kaćie niedáleko S. Jákubá/ weźmi ztámtą niewiá-
stą znáiomość/ á gdy ia ná Odpust poydę/ (á bylo to przed S. Já-
kubem) mimo dom teyto niewiásty/ każ mnie z okná wodą oblać
ia to potráfie iáko śie zsobą námowiemy. On to Student ták
vczynil/ ßedl w czás ná odpust/ nápráwil one niewiástę/ ábyś tę
Pánią ktorąć vkáżę z okná oblálá/ przyrzekßy niewieśćie/ że ią zá
to żadną trudność popáść nie miálá/ á zá one poslugę dwá tálery
iey obiecal/ gdy bylo po obiedźie/ oná Páni nápárlá śie iść ná Od-
pust: ktorey Mąż dozwolil/ postáwßy znią Mátkę swą/ y dźie-
wcze nie wielkie/ ßafárce doma zostáć kazálá. Miiáiąc on domek/
w ten czás oná niewiástá co tego pilnowálá/ wedą ią ták iákoby
z nieobáczenia zleie/ gdy Páni krzyknelá/ Jánásowa wybieży/ v-
pádnie iey v nog prosząc iey/ áby iey odpuśćilá/ iż to z niechcenia
y z glupstwá że pierwey nie wyzrzálá iesli kto idźie vczynilá.
Rzkomo Pániey nie milo/ iełá niewiáste wßedßy do iey domu dlá

Indźi byśie niedowiedźieli/gromic z wielkim gromem/aż mátká záczęłá śie przyczyniáć/pania mátkę ofuknie: coż páni mátko że tę niewiáśtę ták barzo omawiaß/także do Kośćiołá y do domu mam iść z mokrym rąbkiem/y w tey koßulce pomaczany: Kogoż ia mam posłáć do domu po inßy rąbek/kiedym dźiewki zsobą niewźięłá: Mátká widząc że tego dźiewczę spráwić nie mogło/ßłá sámá co rychley do domu. Pániey mowiąc áby icy w domu onym poczekáłá/dźiewkę też onę posłáno po wino aż ná Strádom. bo śie Pániey pić záchćiáło/skoro Mátká wyßłá. A tym czásem Páni śie z Pánem młodem námowiłá/nim Mátká przyßłá. Dobrze Owidius nápisał.

> Dure vir imposito teneræ custode Puellæ
> Nil agis ingenio quæque tuenda suo est.

O Niewieśćie co śie wrzeczy wrzućiłá wstudnia.

IEden dobry Towárzyß miał nadobną Zonę/á pijak był y przywiodł do tego Zonę/że śie rozmiłowáłá iednego Młodźiká/á żeby snádniey z nim mogłá śie rozmowić/wspominałá záwße Męża swego/áby ßedł gdźie ná biesiádę: Gdy mąż pijány do domu przyßedł/oná dobra Páni/Męża położywßy/nie tylko w dom onego Młodźiká puszczáłá/ale y czásem do niego chodźiłá. Tráfiło śie że dniá iednego zbywa z domu oná Páni Męża swego: Iáko nie budek/pomyślił sobie że to nie dármo/á nie dáwnych czásow ták o pijáństwo nan vtyskowáłá/że w domu zbyć nie mogł. Poßedł/y vdał śie ná to że nic nie pił/w nocy przyidźie do domu/y vczyni śie pijánym w mowie y obyczáiach/Zoná nádobnie nie łáiąc mu weźmie go mowiąc: Podź serce moie spáć/á toś śie vpił bárdzo. Záprowádźiwßy go/y sámá śie podle niego vkłádźie/á skoro on pocznie chrápáć/wstánie y znowu śie vbierze/przywárßy komnátę/ßłá do swego Gálentá. Skoro wyßłá z domu Mąż wstał/ßedł/záwárł śień/á sam w oknie stał/czekáiąc icy áżby przyßłá. Po pułnocy práwie/Páni do domu wędruie/obaczy że záwárto/do zámku idźie/y gwałtem chce otworzyć/do ktorey rzecze Mąż/á zła y niecnotliwa żono/zoż to tobie przystoimnie małżonká swe-

go zdradzac: Nie vedzieß ſam ſpala metcho wßetecżna / pokaże wßytkiemu świátu twoie cnote / y twoim rodźicom pokaże y twoim powinnym. Oná niebogá imie go dla Bogá prośić / o moy miły meżu tu mći v ſámśiády byłá / bo żadnym ſpoſobem ſpáciem nie mogla / otworzże moy miły meżu / á do śmierći ſie tego nie dopuſzcze. Mąż żadnym ſpoſobem niechćiał, iedno żeby tam ná vlicy do dniá byłá. Oná widząc że niemogłá vprośić / poßłá nán ínßym fortelem / ięła mu grozić / o zły á zápamietáły meżu / ponieważ mi te żelżywość wyrządźić chceß / oto iey nie doczekaß / wole ia ſámá śiebie zábić / niż żelżywość iáka podiąć / pátrzże ná to że w te ſtudnią co przed ſąmśiádem ieſt wſkocze y vtopie ſie: á wiedz o tym że ty tego przypłáćiß / bo káżdy rzecze / że ty vpiwßy ſie / vtopiłeś mnie / bo żaden temu wierzyć niebedźie / ábym ia ſámá miáłá ſobie meżoboyca być. Przeto ty zły człowiecze dáß gárło / á ieśli ty mnie nie puśćiß do domu / wiedzże o tym że ide vtopie ſie. Mąż nie wierząc temu by to vczynić miáłá / rzecze: byś miał y ßyie złamáć / ia ćiebie niepuſzcze / aż tá twoiá niecnotá wßytkiemu świátu iáſná bedźie. Oná dobra Páni ßedßy do ſtudnie ięła mowić: Pánie w rece twoie polecam duchá mego / wźiąwßy kámien co leżał v ſtudnie / wrzućiłá w ſtudnią / y vtaiłá ſie wedle ſtudnie. Mąż vſłyßawßy á ciemna noc byla ná ten czás / ták wielki rum w wodźie / mnie miał áby z deſperácyey wſkoczyłá w ſtudnią / chcąc ią rátowáć / otworzywßy śień przyßedł do ſtudnie, á oná niedáleko drzwi ſtoiąc / wbieży do śieni y zámknie / wbieży ná gore y rzecze głoſem. A zły meżu máłoś ſie nápił / ieſzcze okolo ſtudnie chodźiß. Mąż Zone vſłyßawßy przyidźie do drzwi á ono zámkniono / rzecze: otworzże błaznico / złakłem ſie oćie / á oná głoſem wielkim: nie kołacz kurze dla ſámśiádow / nie o tymći czáśie do domu chodzą / máłoś ſie wczodnie nápił? obiecuiec to że ćie nie puſzcze, żeby v ßyſcy ludźie wiedźieli twe ſpráwy / że ty gdźieś od małpy idźieß. Mąż ſłyßąc to imie iey łaiąc: á niecnotliwa Zono / ſwe łotrſtwo ná mie wkłádaß? owo ták ſie ſwarzyli / że ſąmśiedźi vſłyßawßy káżdy do okná wſtał do oney komedyey, pytáiąc co ſie dźieie. Oná dobrá Páni vſłyßawßy ſąśiády / ięłá z płáczem mowić: Moi mili cnotliwi ſąm-

śiedźi pátrzćie tego zdraycę mego piiánice/ ſkąd o tym czáśie do domu idźie/ oto kołace á budźi was/ com mu ia długo ćierpiáłá/ vpominájąc go áby tego poniechał. A iż niedbáłná moie słowá/ iá go też dłużey ćierpieć nie mogę/ y do domu go puśćić nie chcę/ áby dla tey sromoty mogł ſie pohámowáć. On dobry człowiek imie ſie z drugiey ſtrony ſpráwowáć żeć nieprawdá. Sámá zła Białagłowá z domu wyſzłá/ y powiádáłá wſzytko iáko ſie dźiało. A ona záś ná to/ Pátrzćie tego piiánice moi mili ſámśiedźi iákoć wymyślá/ iáko was vczćiwe ludźie chce wpole wywieść. Co to zápodobieńſtwo/ iá w domu tylko wkoſzuli/ á on oto vbráwſzy ſie ná vlicy/ pátrzćie iáko ſzáli żem ſie do ſtudniey miáłá wrzućić/ dáy Boże áby ſie ſám wrzućił/ z tym twoim plugáwym piiánſtwem/ lepiey byſmy ſie mieli troche niżli teráz. Sąmśiedźi niewiedząc co ſie dźiáło/ wiedząc że ſie rád nápiiał/ ieli go ſtrofowáć y winić/ że to rzecz nie przyſtoyná tobie człowiekowi ſtátecznemu o tym czáśie do domu chodźić/ á ieśli piiánſtwem ſie báwiſz/ wżdyć to nieprzyſtoi tobie ná żone cnotliwą tego wymyśláć/ co ná nie powiádaſz/ tym czáſem iuż świtáło/ on też do ſwego powinnego poſzedł. Názáiutrz rozſłáwiło ſie to po wſzytkiem mieśćie/ przyſzło do Rodźiców oney dobry páni/ ktorá ſkoro dźień záraz do nich poſzłá/ przyidą z nią do domu/ ieli fukáć y grozić wſzyſcy/ że nieborák muśiał ono wſzytko ná ſobie od nieść/ á ieśliby co z nią o to pocżynał/ tedy go chćieli o wielki klopot przyprawić/ muśiał nieborák wſzytkiego zámilczeć. Ták niewiáſty vmieią choć co zbroią pieknie ſie ze wſzytkiego wywieść. Nie bez przyczyny Iuuenális nápiſał:

Niewiáſtá z niecnotą ſie bráći/ Ktora wſtyd woczách vtráći.

Niewiáſtá Sekretarzem bydź ſie nie godźi.

CZłowieká to mądrego doświádczyć żony/ ieśli nieświegotliwá gdybyś ſie iey czego ſtátecznie zwierzył. Trafiło ſie poiął ſobie żone/ ktorey chcąc dośiádczyć ieśliby nie iężyczna byłá/ powie iey/ miła żono dźiwna mi ſie rzecz przydáłá/ y bárzo ſie fráſuię by mi co złego nieznámionowáłá/ iákoż ſie náto zánioſło bárzo/ zwierzyłćibym ſie tego ále ſie boię bo niewiáſty świegotliwe ſą záwſze/ żebyś tego z domu nie wynioſłá/ bo kiedy do nieſłáwy przyſzedł

Zoná rzecze: miły mężu niewątp nic o mnie/obiecuiec to tak táić/ iákobyś kámień w wodę wrzucił/á zwłaszczá tę przygodę twoie: tak długo prosiłá mężá áż iey powiedział. Wczorayszey nocy zniozłem iáie/wietsze niż wodnego báka/co y nád przyrodzenie iest/ y znam omnie coś nietrefnego/przetosie boię by to ná świát niewyleciało bez skrzydeł/bo bym był v ludzi w wielkim obmowisku. Zoná ná to powiedziáłá. Ámoy miły mężu/położywszy ná krzyż dwá pálcá że tego nie rozniosę/bo sie ieszcze onego boię/ktory Zydy wywiodł z Egyptu. Ledwie sie oblokłá/alić do niey Jędraszkowá przyszłá po ogień/iáko one zwykły z sobą dziwne rzeczy szeptáć/ miedzy inszemi rzeczámi to przytoczy/że iey mąż zniozł iáie/y drugiego sie spodziewa ná drugą noc: ale tego tay moiá miła/tobie sie zwierzam tego/iáko sąsiadce/á niewierzyłá bym byłá temu/ álem ie miáłá w ręku. Jędraszkowa wziąwszy ná pokrywkę ogniá/ przyniesie kmoszcze drugiey dwie iái/to iest że słyszałá iż sąsiadek zniosł dwie iái/y trzeciego sie spodziewa/ieno tego nie trzebá powiádáć/bo mi sie tego żoná iego zwierzyłá. Kmoszká trzeciey o trzech powiedziáłá/tak że tego było około dziewiąci. Nákoniec to przyszło do sámego mężá/gdy go sąsiad to ten to owpytał o one iáycá/ iął gromić żone/przysięgała sie mercho/áwżdyś ieszcze wiecey przyczyniłá do mey powieści. Nie będziesz potym v mnie Sekretarzem. Nie dármo Horácius cżarnym tákowego náżwał/ktory mowi to czego nie widział/ono obiawia to co mu zwierzono.

> Fingere, q i non visa potest commissa tacere,
> Qui cequid, hic niger est hunc tu Romane caueto.

Polak tak zas mowi.

Chcesli mieć co táiemnego/ Nie zwierzáy sie żenie tego.

O Jedney co vrodziłá gwoli Mężowi dziecie.

JEst Miásto w Szczerzycu przez mile do Krákowcá w ktorym był/Piekarz ktory z żoną vstáwicznie hałásy y kłopoty miewał/ dla tegoże nie płodna byłá: oná Páni vskarżáłá sie przed drugą sąsiádą oney swoiey cięszkości/powiádáiąc: że nigdy y iedney godziny dobrey od niego niemiáłá/wymiata mi to náoczy/ że mu dziatek nierodzę. Prosiłá oney sąsiádki/áby iey w tym iáka rádę po-

dalá/ſąśiedá vzaliłá ſie iey/dla iey rádę táką. Miłá ſąśiádo/ ſá-
twiecto/poniewaß dźiećiećiá Pan Bog wám niechce dáć/ á ty
dla Bogá máß vſtáwiczny kłopot/zaydźiß ná mężá fortelē zmyal
ſie byćbrzemienna/czyn ſobie krztuſzenie częſte/ omierźi ſobie po-
trawy niechći ſie záchćewa to tego to owego/ktory wagla/ y in-
ſzych rzeczy a toćzyn przy iego oczách powiádáiąc iż nie wiem co
mi ſie dźieie/ ztąd obaczyß że on to rozumieć będźie żeś záſtąpilá/
z drady ſie ſpodziewáć nie będźie/ábowiem mu ty tego niebędźieß
powiádáć/ żebyś miała być Brzemienna. Potym iákoby piątego
Mieśiącá/powiáday że coś wżywoćie czuieß/á iá tobie przypra-
wię poduſzeczkę ktora pod ſuknię przyſzyieß/ á z nią iákoby brze-
mienna chodźić będźieß/ á potym poradźimy ſie/ gdy czás będźie
ku porodzeniu/że iákiego nádobnego dźiećieciá/ábo w Krákowie
ábo tu doſtániemy. Przyſtáłá Páni Piekárká ná tę perſwázyą/
iełá czynić to wßytko iáko ią nauczyłá oná ſąśiádká. Mąż nie-
borak widząc á onę ſie częſto krztuśić/potráwy iey omierzły/záćh-
ćiewa ſie iey ládá czego/porozumiał że záſtąpiłá/ rad chudźiná/
dopiero pocznie ná Zonę być łáſkaw/ dopiero imie iey ßáty ſprá-
wowáć/y too co by mu iedno rzekłá/kupuie/ krotko ię hyſtorya
piſząc/ábowię to práwda byłá. Gdy iuż przychodźił czás zlężenia/
oná ſąśiádká wiedźiáłá o iedney kuchárce/v Rzeżniká/ktora nie-
boga weśpiącki grochu ſie byłá wſtrączkách obiádłá/odwiodßy
ią ná ſtronę/pocznie iey mowić. Oto widzę iá żeś ty brzemien-
na: álec porádzę chceßli ſromoty y karánia uść: iákobyś prędko
zległá/przynieś mi to dźiećię/á iá ie dam ná dobre mieyſce/gdźie
ſie będźie dobrze miáło. Rádá dźiewká tákiey okázyey/áby prze-
ćię wtańce chodźić mogłá/obiecáłá/y owßem oto prośiłá/dźięku-
iąc iey zá ták ośobliwą łáſkę/ yprosząc áby to táyno było. Máło co
potym dźiewká zległá/w nocy przyniosłá záraz ono dźiećię do o-
ney ſwoiey dobrey porádniczki/á ſámá záś ßłá do domu. Oná ſą-
śiádká ſkoro Piekarz zdomu wyßedł/przyidźie/powie że iuż mam
dźiećię/rozśćieray ſie co rychley/ynáuczyłá ią iáko ſie miáłá ſpráwo-
wáć wtym/ owo iuż dźiećię porodźiłá bez boleśći. Przyidźie potym
mąż z Krákowá/á bábá kłánia ſie Oycu od Syná/á ſąśiádká iu-

nka kleyce w gerku. Zaś Pan dziećiećin przypatrnie mu ſie/ á ſaśiadká mowi/ tákieć tákie iáko oćiec prozno byſie go przeć miał. Sprawił potym chrzćiny/ ſaśiadow náprośił / częſtował dobrze/ iáko ten ktory w pieć lat na ženie dźiećie wyſukał. Potym oná rzecznicka wiedząc iż iey dźiewká byłá dobrze otyła/ ázás prędko ſchudłá/ ięłá ſiepilno od niey wywiadowáć/ iáko dobrey goſpodyniey wiedźieć przyzwoita. A przyzyſkuiąc iey słowy y kiiem / náwet y vrzędem/ powiedźiała że ię dáła tey á tey Pániey. Owo doßło tego iáko po ßnurze/ że to dźiećie Piekárká vrodźiłá nie ſtekáiąc/ doßło to Piekárzá/ one ſámśiadkę iáwnie karano. A Pániá Piekárkę co w pologu placki iadałá/ to ią kiiem mąż często ſmárował/ ále go y ſam málo niebył godźien / domágáiąc ſie tego v żony/ co v Bogá w mocy. Nie dármo v nas mowią.

Domagay ſie co być może/ Tedy ćie Pan Bog wſpomoże.

Jáko dwie Niewieśćie Mężow oßukáły.

W Jednym mieśćie był zacny Kupiec/ ktory nabożną żonę miał / rozmiłowáłá ſie iednego Kupczyká/ dochodźił ten ſłuch męża ktorey powieśći nigdy wierzyć niechćiał / bo gdy te ſłuchy żenie powiedał/ záßwe mu ſie vmiáłá z tego ſtatecznie wymowić. Trafiło ſie czáſu iednego/ on kupiec ßedł ná bieśiadę/ proßony od ſámśiadow/ żoná rozumieiąc że ſie chwilę zábáwi / dáłá Frydrychowi znáć/ áby był v niey. Nád ich ſpodźiewánie / prędzey przyßedł do domu niżli miał przyść/ y záſtał tam onego Frydrychá ktory nie czekáiąc áby ſie z goſpodarzem przywitał/ ápelował tyłem do domu kupiec ná oko to vyrzawßy co mu ludźie powiadali / iął żonę bić/ zá łeb ią porwawßy / ktorą zbiwßy / zewlokł ią do nagá / y przywiązał do kámiennego ſłupá/ ktory wpośrzodku sieni ſtał / á ſám iáko piiány do ſklepu ßedł ſpáć drzwi otworzywßy / áby iey ktora kuchárká nie odwiązałá/ á było to w owe czáſy/ gdy Komorowie Seym miewáią/ w tyle onego kupcá/ był dom Szláchecki w ktorym Bálwierz mießkał/ z ktorego żoną oná Páni miáłá towárzyſtwo/ á tá Bálwierká ſekretarka ich byłá/ Frydrych powie iey że go mąż vyzrał/ A prośił iey áby ßłá dowiedźieć ſie / co ſie z Pánią oną dźieie/ Bálwierká wiedząc tám przeſkoki/ tyłem ßłá do oney

oney Kámienice chcac iść do ſklepu ſłucháć ieśli śpia ábo nie. A iż prawie iść było mimo on ſilar poznaia Páni / y rzecze poſzeptem do niey: ách miła Bálwierko niewieß co ſie ſstáło / rzecze / wiem y dla tegom tu przyßłá / bo mnie Pan Frydrych oto prośił / ieſt v mnie w domu, ábym ſie dowiedziałá co ſie z wámi dźieie. Rzecze oná Páni. miłá Balwierko rozbierzże ſie z ſuknie / y z koßule / ſtań tu zá mnie ná máła chwile / poyde ia do niego / rozmowie ſie z nim A ieśliby ſie obudził ten pijánicá / tedy rzkomo płácz / á ſtekáy / coby rozumiał że ieſteś przytym ſilárze / Bálwierká chcac ſie tym Pániey záchowáć / rozebrałá ſie / ktora Páni onym powrozem co ia było przywiazáno / przywiozała do onego ſilárá / á ſámá ßłá do Frydrychá ná rozmowe vbráwßy ſie w ſuknia oney Balwierki. Tym cżáſem obudzi ſie maż / iżmie wołáć ná żone ſwa. Ehey żono śpiß czy czuieß: Balwierka iena ſtekáć / coby tylko wiedział że ſie nie odwiazáłá / pocznie do niey mowić ná pośćieli lezac / á złá á niecnotliwa żono bym mi nie ßło o to cnotliwe dźiećie ktore mám z toba / dał bym ćie śćiać / ábo bym ćie ſwa reka zábił. Wßák że zá pámietáłá białágłowo / ieśli mi ſie obiecuieß polepßyć / tedy ćie odwiaze / á ſám dlá ſiebie tym ćie ſtáwić nie bede: obiecuieß że ſie polepßyć? Bálwierká niebogá y słowá przemowić nieśmiáłá / áby iey nie poznał / boby ia był podobno zábił / ieno ſtekáłá / ápłákáła A on do tylá ie y pytá o polepßenie / áż mu kolerá do noſá przyßłá y rzecze iey żono żono / iá tobie radze mow zemna / á polepßyć ſie obiecuy / Bogiem świádcze żeć co złego vczynie / ábo ć reke vtne / ábo vßy oberzne / ábo ćie oßpece / á iż z nim mowić niechćiáłá iáko ten co ſie teßcze dobrze nie wyßumáł porwáwßy ſie złoſtá / námácał noż w kołdrze / ßedł do niey. A niechceß niecnotliwá máłpo mowić zemna? ná vcze ia ćiebie / że bedźieß ná potym (wſpomniawßy ná karánie) zemna mowiłá / dam ia tobie iutro nos przychowáć / ieśli bedźieß cnotliwa / tym mánie obmierzmieß / ácz twemu milemu nie wiem iáko bedźieß / zás ßedł do komory y vkłádł ſie y vsnał. A zátym Páni przyßłá / Bálwierká co zártem płákáłá to płácze bez zártu Páni pytá co ſie iey dźieie / Balwierká one komedya powie / prośi Balwierki áby tego nie powiadáłá nikomu

ázá ten przypadek / obiecałá iey dáć názáiutrz dwádzieściá grzy-
wien / wſzákći mąż może ſnádź nie nos przyháwtowáć / poſłá z no-
ſem dodomu Bálwierká / Páni zás przywiązawſzy do onego ſły-
lárá. Po máley chwili pocznie páni nárzekáć / płákáć / ſtekáć. A zły
á niecnotliwy mężu / gorſzy niż káćie etc. Aż ſie mąż ocknął / ſłyſząc
ono nárzekánie / rzecze do niey á przemowiłás teraz? kiedym ćie
pytał / ſłowás żadnego przemowić niechćiáłá. Wſzákemći obie-
cował / że ćie to miáło potkáć / żem ćie miał twemu miłemu przy-
ſtroić / ieſzcze to nic / będzie tego więcey ieſli ſie nie polepſzyſz. To
oná ſłyſząc rzecze / á zły á niebaczny mężu málom miáłá zá mą nie-
winność karánia / coś mnie pobił / potłukł / nágo iáko lottá iákie-
go / do ſłupá przywiązał / áby mnie chrobáctwo iádło / áż ieſzcze
iáko iáki kát noſeś mi vrznął / á mnie ná wieki oſzpećił / ách niebá-
czny mężu / świát okrutniká nád ćię większegó nie ma / iużby mi nie
było żal tego / gdybym byłá winna ták ſzkarádnego karánia / Ale
Bog wie że mi ná tym krzywdę czyniſz zły mężu / á choćieś go zá-
ſtał w domu / tedy dali Bog nie ieſt nic miedzy námi. Nie nowi-
náć to / że ſie ludzie ludziom zálecáią / wſzákże ſwey vczćiwośći / y
cnoty y wiáry ktorą raz ná ślubie przyśięgłá / dali Bog z pilno-
śćią przeſtrzegam. A ty zły á zápámiętáły mężu / inſzym ſpoſo-
bem mogłeś mię kárác. á ták ſzániebie nie ſzpećić ná wzgárdę
wſzytkim ludziom / oto będę niebożątko iáko bez noſá gádáłá ách
nieſzczęſny ná ćię. Jmie zátym rzewno płákáć / Słyſząc to mąż / rze-
cze do niey: mowiczże było do mnie / tedyby ćię to było nie potká-
ło / obiecowáć ſie było polepſzyć tedybyś byłá z noſem háwtowá-
nym nie chodziłá: A oná rzecze / o zły mężu niepećieſzy ćię w tym
p. Bog / ábym ia miáłá z noſem háwtowánym chodźić / dáli Bog
mnie Bog zá mą niewinnośćią / pierwſze zdrowie przywroći / dá-
li Bog moię niewinną proźbę wyſłucha / że mi Bálwierzá do tego
nie potrzebá będźie / á pokaże niewinność mą / ták iáko pokazał
ná oney niewinney Zuzánnie / gdy ią oni źli ludźie / iáko y ty mnie
pomowili o cudzołoſtwo. Mąż to ſłyſząc / rzecze. otoiuż v ćiebie
p. B. będźie bálwierzem / przyháwtuiećć nos muśi to pewnie Ni-
kiel háwtowáć A oná tym czáſem z wielkim płáczem nowni ota

cyą do Pana Boga temi słowy: Ach Boże wszechmogący / ktory
widzisz serce każdego człowieka weyrzy ná moie niewinność / wey=
rzy ná srogie y hániebnie katánie / y oszkaradzenie / ktore zá moią
niewinnością cierpię vlituyże się P. nie mnie grzeszney niewiasty /
ále moiey niewinności / przywroćże mi záś to oszkaradzenie nosá
moiego / iáko było pierwey / áby ten zły á zápámiętáły mąż moy /
widząc tę świętą łáskę nádemną / obaczył się wtym / czym on
máiestát twoy obraża / łżąc małżonkę swą / łżąc y to coś nam dał w
małżeństwie świętym / wysłuchayże Pánie mnie grzesznice / iákoś
wysłuchał w ognistym piecu one Młodzieniaszki / iákoś Dániela
miedzy Lwy wysłucháć raczył / proszę cię Pánie okaż niewinność
moię. Zátym rzecze: A chwała tobie Boże / Stworzycielu moy / żeś
też mnie grzeszną niewiástę raczył wysłucháć / áby ten zły człowiek
oglądał ná oko niewinność moię / Podźże zły mężu: oglądaj cud
Boży / ktory nádemną vczynić raczył. A mąż leżąc ná łożu / śmie=
iąc się mowi: oto iuż masz nos przyháftowány / czegoż ci więcey
potrzebá. A oná: podź zły mężu / á oglądaj łáskę miłego Bogá ná=
demną / ktora się zá mą niewinnością pokazáłá. Rzecze mąż / poy=
dźże á wywiedzieszli mię wpole / pen nieć vcho vrżnę / Dotyla żona
nań woła áby szedł / á on wziąwszy nóż szedł do niey / pociągnie iey
zá nos / y drugi raz mniemáiąc by go przylepiłá / á iż cáły był vpá=
dnie iey vnog / Ach ma miła żono święta niewiásto dla Bogá cię
proszę / zlem vczynił / żem cię niewinnie był oszpecił / widzę ná
oko / że Bog z niewinnym záwsze iest. odwiązawszy ią / przyniosł
z płácżem koszulę / y oblokł / y w pościel położył / á sám legł v łożká
zá pokutę ná gołey ziemi / A oná záś Bálwierká myśliłá o tym / iá=
koby swemu powiedzieć miáłá około onego nosá / w nocy przysze=
dszy do domu / ległá podle mężá / obwinąwszy rącznykiem twarz:
coby pościeli nie pokrwáwiłá / ná świtániu obudzi mężá mowiąc
że wczorá z wieczorá chodził od páná tego á tego / ábyś szedł iesżcze
przededniem do niego z brzytwámi. Wstał Bálwierz y każe żenie
zápalić świecę / á żoná ogień ná kuchni pogáśiłá y krzesiwo skry=
łá / powie mu że ogniá niemász / á nie wiem też gdźie iest krzesiwo /
ále tak mziárwszy to co potrzebá / rozkazał sobie puzdro z komory z

brzytwami/ a ona mu przyniosła iedne brzytwe/ Rzecze iey: coż czyniß? puzdro mi przynieś/ á oná iednemu zás przynieśie brzytwe. Rzecze iey/ áboś głucha/ przynieś mi wßytkie brzytwy z puzdrem/ Idźie trzeći raz/ także mu iedne przynieśie; on rozgniewawßy sie/ ćiśnie zá nia oná brzytwa/ a Bálwierká krzyknie/ o nos przeboǵ nos/ on nieborak zleknie sie mniemáiac by ia obráźił co wskok porwawßy sie/ bieżał do sámśiady po ogień. A Bálwierká co sie krew byłá spiekłá/ chustka rostárłá/ áby sie świeżozdálo Przydźie Bálwierz z świeca á nos wiśi tylko ná skorze/ ách moiá miłá żono/ niechćiałemći iá ná ćie ćisnac/ ále nie wiem iákoś mi sie náráźiłá: ále nic to miłá żono/ tak iá tobie nádobnie przyháwtuie/ że máło co znáć bedźie/ tylko ćie proßę nie powiáday tego przed swoiemi powinnemi. Przyháwtowáł nos/ názáiutrz Bálwierká wźiełá dwádźieśćiá grzywien: A oná Páni v swego Męzá zá iedne świetá byłá. potym choćby był widźiał kogo obłápiáiac ią/ wierzyłby był że z wßytkiego nic nie bedźie. Bogdáy táka káżdy miał/ co żenie nie wierzy/ albo ia źle chowá: Aczći widzac tákich wymysły/ nie práwie sie im do końcá zdá vfáć. Chwałá Bogu że iá mám dobra wola Mnichem zostáć. A też wiecey o waßych chytrośćiách pisáć nie bede/ byśćie mi wárem oczu nie wywarzyły gdy z tábliczka po mieśćie chodźić bede. Wßák ten wierßyk tu nápiße z onego Menárdá Greczyná.

Necesse est enim mulier esse mala,
As fortunatus ille, qui minimum malorum sumpserit.

A Polacy mowia.

Szcześliwy ná wße strone/
Kto poymuie z cnota żone.

O GLVPICH PRZYPOWIESCI SMIESZNE

Ktorzy z nierozmyſlu co trefnego powiedzieli/ álbo vczynili.

TRAKTAT VI.

O Polaku co od Grochu ozdrowiał.

W Rzymie roſtekał ſie Polák/ poſłáł ſobie po do Doktorá/ by mu dał lekárſtwo/ po onym lekárſtwie w táką chorobe wpádł/ żego on Doktor odſtąpił powiadáiąc mu: że trzeći dźien nie wynidźie/ á ty ſie pożegnáſz zświátem. On polák tak opuſzczony nic ſobą nie trwożył/ wſzákże Grochu co go Medyk iadáć zákázował/ kázáł gárnek niemáły vwárzyć/ ktory ochotnie ziadł/ od tego czáſu ieło mu ſie ná zdrowie popráwiáć. Trzećiego dniá Włoch mimo one Kámienice idąc gdźie Polak leżáł/ pyta kiedy onego Poláká ſchowano/ powiedzą mu że ſie lepiey má/ y ku zdrowiu przychodźi. Włoch ſie temu bardzo zádźiwuie/ Wſtąpił tam coby zá lekárſtwá vżywáł pytá/ Polák rzecze. Grochu mi ſie záchćiáło/ ziadłem go gárniec/ y záraz mi ſie iełó ná zdrowie polepſzáć Szedł Włoch do domu ruminuiąc ſobie/ że Dioſkorydes tey mocy do Grochu nie wiedźiał/ co Polacy vmieią/ nápiſał to/ táki tytuł dawſzy/ Recepta contra mortem. ℞ Olla Piſi bene c cta, comedatur tota non morietur. To po Polſku ſie rozumie/ Lekárſtwo do świadczone przećiw śmierći. Weźm gárniec grochu/ dobrze go vwárzywſzy/ niechay chory wſzytek zie/ tedy nie vmrze. Niedługo potym ſie trafiło/ że leczył on Medyk Włochá *in deſperatis caſibus*. á widząc że mu niepomágáło vćiekł ſie do Recepty iako do pewney ze go miał

od śmierći zachowáć. Kazał mu vwarzyć garniec grochu/ y przez gwałt kázał mu go zieść/ Włoch ziadßy groch / tegoż wieczora vmarł: widząc to Medyk/ przyßedßy do domu/ y wziął one księgi ſwe/ y popráwił ſobie oney Recepty Recepta contra mortem, ſed pro Polonis tantum. Jákoby rzekł: Lekárſtwo dobre przećiw śmierći/ ále dla Polákow tylko. Nie wßyſcy Włoßy mądrzy/ choć tám po rozum ieżdżą. Náucz ſie tego z tey przypowieśći:

Kto rozumu mieć nie będzie// We Włoßech go nie nábędzie.

O Lekárzu co miáł rozmáite rzeczy y Pigułki.

W Florencyey był ieden oßuſt/ ktory ſie zábarzo mądrego bydź rozumiał/ Ten widząc że Doktorowie ßátno/ y ozdobnie chodzą/ myślił o tym/ iákoby też do tego przyść mogł: Szedł do Apteki kazał ſobie Pigułek pudełko náczynić/ bieret yßate Doktorſka ſobie ſpráwiwßy/ ßedł do inßych Miáſteczek y wśiow/ powiedáiąc o ſwey nauce lekarſkiey: á o takiey/ że ná káżdą chorobę pewne lekarſtwa miał/ dawáiąc ludziom one pigułki/ czáſem ſie ták z przygody trafiło że człowiek ozdrowiał/ z czego wielkiey ſławy miedzy proſtym ludem doſtał. Jednemu chłopu tráfiło ſie iże mu Ośieł zginął/ ßedł do onego lekárzá/ pyta ieśliby pigułek nie miał/ ku znalezieniu Oſłá? Doktor powie że ma y doświádczone/ tylko żeby pieniądze wymątał/ dał mu dźiewięć pigułek zieść/ ktore zápłáćiwßy poßedł Oſłá ßukáć. Gdy go poczęły pigułki vpomináć/ by Wilká wiązał/ zſtąpił z drogi we trzćinę/ bácząc iż tákiego łátwie od práwicnie mogł by go nie zdybáł z kupy náku pke poſtępuiąc/ vyrzy miedzy trzćiną Oſłá ſwego/ Jął Lekarzá áż do Niebá wyſtáwiáć/ że náuczony człowiek ktorego w oney wśi iáko świętego ludźie czćili/ że nie tylko ná choroby ludzkie/ ale y ku znaydowaniu Oſłow lekarſtwá miáł. Nie trzebá głupich śiać ſámi ſie rodzą/ A pomni z tey przypowieśći ná on wierßyk.

Poki ſczatek będźie świátá/ Ná mátácze żyzne látá.

O Chłopiech co świnie ze zbożá wygnáli.

W Niemczech w Dunerſtáćie w iedney wśi/ wlazło świni ſtádo w pánſką pßenice/ ktorá iuż dozrzewáłá/ Páſtuchá widząc świnie w pßenicy nieśmiáłich wygnáć/ boiąc ſie by pßenice nie

Potłoczyły/ale do domu bieżał / powiedźiał to Woytowi / Woyt Przyśiezniki obeſłał/y ßeść godźin o koło tego radźili / iákoby one świnie z pßenice wygnáć/a świnie bez śierpá zna. Owo na tym ſtánelo/obráli czterech chłopow / áby onego páſtuche dáwßy mu długą chábine w reke/ná noßách neśili po oney pßenicy áby świnie wygnał/dla tego ná noßách/ażeby páſtuch wyganiáiąc świnie/pßenice nie deptał. tákże vczynili. Réi chłopi w rozumie ſie byli odátli. Jáko Polacy mowią.

Ná głupiego nie ſtáwiay śidłá / Wßedy tego doſyć było.

O Głupim co rynke Matce kupował.

JEdná vbogá Wdowá/ miáłá Syná / ale nie práwie był ſpełná rozumn/poſłáłá go iednego czáſu do Miáſtá / áby iey rynke kupiły zá pieniadz igieł/ ßedł kupił rynke / y igieł : Wyßedßy z Miáſtá/vyrzy á chłop nákładł woz śiáná / ktore do oney Wśi/ miał wieść. Głupi w śiáno one igły włożył/mowiąc To ſie wypowieźiećie/ á ia piechotą poyde /pátrzmyß kto pierwey domá bedźie. Rynke tez poſtáwi ná ścieſcze/ Słuchay rynko/ to ty maß trzy nogi/á ia dwie/pátrzmyż kto domá predzey bedźie/chociayże ty ścieſzką/á iá gośćincem/przydźie do domu : Matká pyta/ á te rzeczy gdźie/ktoremći kazáłá kupić : powie mátce iáko vczynił / mátká go kijem. Przyda ſie tá powieść ná owego / co go poſłą po cebule/á on cżoſnku przynieśie. Prawdziwa ono :

Záwße ten termin miewa długi/
Kto głupiego wżywá do vſługi.

O Chłopie co Syná do ßkoły wiozł.

WJeśniak miał Syna/ ktorego chćiał dać ná náuke do Miáſtá y nákłożył woz drew/ y kazał Synowi ná nie śieść / mowiąc że ćie Synu dam ná náuke. do miáſtá przyiechawßy/ odßedł koni z wozem ná rynku/ á ſam z Synē do ßkoły ßedł vyrzał Bákálarzá á on dźieći vczy/rzecze mu : Xieże Kálámarzu/ chćiał bym byś mi z tego Syna vczynił/áby mu ſie kłániano iáko y drugim. Bákálarz iego proſtote bacząc / ſpyta go : rychłoliby to chćiał mieć. Chłop rzecze/nim oto drwa przedam ná rynku / Bákálarz ſie rozśmieie mowiąc : nie może to ták predko bydź bráćie / ále chceſli

Rok ábo śiedm/ niechay śię vczy/ tedy wzdy z niego co może bydź
A chłop/ rok álbo śiedm/ a mnie ktoby drew ábo gnoiu pomogł ná
woz nakłádáć/ niecháyże táki będźie iáko y iá. Przyda śię tá przy
powieść ná owego/ co prędko mądrym chce bydź/ álbo záraz bo-
gatym: á ono wszytko zá czásem idźie. Nádobnie Polácy mo-
wią. Co śię prędko wznieći/ To niedługo świeći.

Co Wilká ożenić rádźili.

Chłopi vłowili Wilka rádzą około niego/ iákaby śmierć ná
ćiężſzą zádáć mieli/ rzekł ieden: Bráćia mili/ ćiężſzey mu mę-
ki zadáć nie możećie/ iák o gdy go z dwiemá żonámi ożenićie/ ćięż-
ſza mu to będźie/ niżli gdybyśćie go po ſztucze rozbieráli. Iáć tyl-
ko mám iednę/ ách nieſtetyſz toć z nią biedá. Znáć że był tráfił ná
dobrą ten nieborak. Bogdáy táką ten miáł/ co tey Xiąſzki nie czy-
tał. Powiemći prawdę.

Zn śmieſzna bywa tám komedyá/ Kiedy ná mężu żoná wywija.

O Niewieśćie co śię ćierniem zákłołá.

W Mieśćie iednym przyſzłá Niewiástá do Bálwierzá/ áby iey
ćiernie z nogi wyiął/ chcąc mu dobrze zápłáćić. Bálwierz py-
tá iáko śię zákłołá/ Niewiástá powie: wczorá ſzłám ná pole z mę-
żem ſnopow wiązáć. tráfiłám ná ćiernie/ zákłołám śię. Rázał iey
Bálwierz śieść ná weżgłowiu/ nogę Bálwierczykowi trzymáć ká-
że/ kleſzczyki y inſze inſtrumentá dotego weżmie/ Niewiástá niebo
gá bądź z bojáźni/ bądź też z boleśći gdy iey wránie onego ćierniá
mácał/ głośno pierdnełá. A Bálwierz iey rzecze/ Oho wylázłoć.
Niewiástá mniemáiąc by to ćiernie wylázło/ á on to przymawiał
że pierdnełá/ rzecze Bálwierzowi: zgrzyś zębami á z żuy miły Bál
wierzu/ y przyłoż ná ránę/ bo ráná od tego prędko śię zágoi. Bál
wierz rzecze. niecháy ie dyabáł gryźie nie iá/ wylezieli táki tám
drugi/ tedy iá poydę precz z izby/ ábo ćię weſpoł z nim ná vlicę wy
pchnę. Może śię tu ten wierſzyk przypiſáć.

Wielká to cnotá/ Szczerá proſtotá.

O Niewieśćie co pośćiel prálá.

MIeśćánin ieden dla pieniędzy poiął iednego Wieśniaká/ dźi
[illegible] iż między ludźmi nigdy niebywałá około goſpodá

laká. To miedzy Fabuły wpisác sie mogło/wszakże tá przypowieść hárdość Niemiecką szczypie/ktora sie insze Narody brzydzą. Przetoż v nas ták mowią. Już to sek twárdy. Że Niemiec hárdy.

Na tego co sie w Nowinach kochá.

PAn ieden kazał sobie nowinny pisác Vrzednikowi choćiay y nie prawdziwe: on mu pisał że sam vłowił sketak ná wedę szczukę wielką/ktorą gdy rozpruł/nálazłem w kośćieniu iastrząbá ná kaczce żywego/dzwonki tylko ogniły. á tak áby mu posłał inszych. Pan rad/mniemá by prawda/iechał do niego / boiąc sie by sámi oney szczuki nie ziedli/przyiidzie do izby/vyźrzy dzwonki ná kołku/wyrząc/ktore Vrzednik odiął/bo mu iastrząb zdechł/chcąc słyszeć głos ze dzwonkow w nie/Vrzednik mniemáiąc by ná łgarzá/rzecze: O miły Pánie/nie názywayćiesz mnie łgárzem/sámiśćie mi kazali ledaco pisáć. Pan porozumiał że żart nie rzekł nić iedno go pytał/ wiele námłoćili zogrodniey. Bogday zdrow był iákoś po to przyiechał. Nie śmiesznać to Facecya/álestrzeżcie tych wszytkich/ co sie to w le dałákich nowinach kocháią Nie dármo mowią z

Już vam mozg we łbie iák inny/Kommu śmakuią nowiny.

O Garbarzu co mu żoná w mieśiąc zległá.

GArbarz ieden poiął sobie z Krakowa od iednego mieszczánina dziewkę/ktora w mieśiąc dziećie vrodziłá/ dziwuiąc sie temu bárdzo/śiadł ná ławie przed śienią/iął sobie ráchowáć ná palcách około onego dziećiecia/przyszedszy do niego Hannus Roz/rzecze mu Co ty czynisz sąśiedzie/ábo ráchuiesz wiele ráchrow zamszu mász ná przeday. Odpowie mu westchnąwszy: bá miły sąśiedzie/ráchuieć to sobie wiele moia żona będzie miáłá dzieci do roku/bo mi iuż zá mieśiąc iedno vrodziłá/átożbym rad wczas kolebek nákupił rośmiawszy sie Hannus rzecze: y owszem miły sąśiedzie ráchuy/ewiedział że żona iego ráda ná studentow pátrzáłá. Radzęć niesć tey godziny do domu.

Gorzey niżli Ręká Obawiay sie Żaká.

O Niewieśćie co lubaski przedawáłá.

NA rynku w Krakowie/przedawáłá Niewiástá ze wśi wozy li pasek/wiec kiedy miał bić zegar/ zápátrzyłá sie ná owe

chłopka/co kiwa ręką/a w ten czas zaczek Symon wziął iey lubasek pułtory kápsy tákże Janás y Matyás. Oná się obeyźrzy/ obaczy że iey vbyło lubasek/y rzecze/przetoć ná mie on dobry człowiek kiwał/ álem się nie mogłá domyslić/ obymći byłá widziáłá/ nie brałćiby mi ich był drugi raz. Tá przypowieść niema nic w sobie tákiego/tylko ostrzega by káżdy swego pilnował / nie dźiwuiący się ledáczemu. A to też pokazuie/że głupiemu wszedy z wozá. Dáwno mowią. Gdy przyiedźie głupi / Káżdy tám co kupi.

O Brzemienney Niewieśćie.

SOłtysowa v swego męża brzemienna/ będąc posłáłá do Miástá po Migdały/ ktorych się iey bárdzo záchćiało: chłop iáko nie łáćinnik/prostaczek niewiedział co to Migdáły/á żeby był nie zápomniał/ná koniu śiedząc/mowił sobie Migdał. Trafiło się że się ćiemno chudy podknął/ álić on rzekł Mig/ y iedźie mowiąc sobie mig/mig. Przyiedźie do miástá/pytá się gdźie przedaią mig ten y ow rzeczy niewiem/ iedná krámarká się domyśliłá/ pewnie to mydłá potrzebuie/y záwołá go/chodź ieno do mnie mamći ia. On przyidźie do niey/ kupi mydłá pełną torbę. Gdy iuż w drodze będźie złe iedenkoćik y rzecze: Bá wiereć tu nie mász smáku/ czegoż się to moiey żenie záchćiáło. Potym skoro się w nim zágrzało/ popolugáwił koniá y boty/kiedy mu przez nádrági przećiekło. Przyiedźie do domu/iął się chędożyć postáwiwszy ono mydło żenie. Żoná ełá łáiać mowiąc/żem iá nie po to posłáłá/ spráwia się nieborak e ták wszytko śiedząc ná koniu iákoś mi kázáłá mowił. A tá przypowieść iest zakowska/wszákże ćię vpomina/iż gdy w iákiey spráwie masz posłáć/śli sługę bácznego y spráwnego/ ábowiem

Przez szkody nie będźie/ Gdźie głupi poiedźie.

O Błaźnie co pieckotą podle koniá szedł.

Xiążę iedno miało Błazná bárzo trefnego ná imię Klaus/ nie onych pieniężnych Błaznow/ále z przyrodzenia błazen. Tráfiło się iednego czásu iechálo Kśiążę ná przeiáżdżkę/o ktorey błazen wiedział obaczy że dworzánie iádą/chćiał do gospody pokoniego/żeby też z Kśiążęćiem iechał/iedno że dáleko było boiąc się nie omieszkał/prośił Dworzániná iednego/áżeby go ná koniá

...sie wziął/czego mu Dworzánin nie odmowił. A iádąc ták z nim ...á koniu on błázen pierdnął/rzecze mu Dworzánin: kto popierda ...piechotą iść muśi/y tákże on błazen piechotą iśdź muśiał. Wziął to sobie on Błázeń w łeb/kto popierda piechotą chodźi. A przytráfiło się powtore iż Kśiąże ná przeiażdżkę iechało / błázen ná swym koniu iechał przy Kśiążęćiu/konik onego błazná popierdał/ wspomniał błazen nápowieść onego Dworzánińá/iż kto popierda piechotą chodźi. Zśiadł z koniá conaprędzey/odśiodłał go y wźiął ná sie śiodło/szedł pieszo/á koniá zá sobą wiodł / wniemał żeby to koń piechotą szedł. Kśiąże widźi błazná / á on piechotą idźie / y śiodło nieśie/śmieie sie/ y pyta go: Klaus co to iest? Odpowiedźiał błazen. Takći miłośćiwe Kśiąże/kto popierda piechotą chodźi. Smiali sie wszyscy iż błazen ták swego koniá kárał iáko y iego karano. Pospolićie mowią:

Snádno dudká kupi/ Gdy kto w rozum głupi.

O Blaznie co Opátowi dał w gębę.

KSiąże niektore było od iednego Opátá bogatego ná cześć proszone/támże Kśiąże v onego Opátá w Klásztorze kilká dni było/á tráfiło sie świeto vroczyste Pánny Maryey. Gdy było ku Nieszporu/ná ktorym było y sámo Kśiąże Opát sám vbrawszy sie kosztownie/ iáko Biskup/Nieszpor záczął: Deus in adiutorium meum intende Mniszy / ktorych bárdzo wiele było / śpiewáli: Domine ad adiuvandum me festina. Gloria Patri &c. aż do końcá. A iż Mniszy ogromnie śpiewáli / rozumiał Błazen Klaus by sie to swárzyli/szedszy ku ołtarzowi do Opáta/ dał mu w gębę / y rzecze mu: ...yś to tę zwádę/by ćie zábito/záczął/ byś ty był milczał á ná nich ...ie wołał tedyby oni iesżcze byli milczeli. A bieżał zás do Mnichow Dworzánie go vchwyćili/ obawiáiąc sie by go Mniszy nie tłukli/ wydźierał sie im mowiąc: Puśćcie mie te Mnichy rozwádzać/bo sie pewnie pobiią. Wytchnęło potym Błaznowi rozwadzania/gdy go kiiochą po káptuřku mácano. Jáko owo mowią:

Zá mową płochą / Biorą kiiochą.

O Bláznie co Páná oguział.

KAzał Pan iecie Błaznowi swemu rożiąc ogánkę/ y ogániać sie dla much/ nie zwyczayna to było ná błazna praco/ predkosie nie sknił/ á skoro Pan począł drzymáć/ błazen porzuciwszy ogánkę wlazł do piecá/ á gdy Páná poczną muchy ćwiczyć/ woła ná błazná/ gdzieś sie podział? Błazen w piecu vsłyszawszy/ że go Pan woła záwołał ná Páná/ sam podz do mnie Pánie sám gdźie ia leże/ o zakład y iedney muszki niemász/ nie trzebá ćię będźie ogániáć.
Podobno ten niewiedźiał inego.

Tęsta posłużka/ Gdy błazen służká.

O Błaźnie co Czyżá pomowił o gowno.

VPáná iednego był Błazen/ ktory przy nim legał. Trafiło sie w gośćinie/ że błaznowi coś przypadło przy Pánu iáko głupy/ nie mógł tráfić do drzwi/ námácał boty Páńskie/ y násrał w nie/ y zás ná swym mieyscu położył/ ták iáko iestługá wytarszy położył. Wstáwszy Pan ráno/ każe sobie boty podáć/ sludzy go obieráią/ nogę włoży/ nogá mu vlgnie/ imie sie gniewáć/ kto/ bogłay go zábito. powiedzą: Pánie/ nikt tu inszy nie spał tylko Gaská. Rzecze Pan ten to lotr vczynił/ gdźie iest/ przywiedźćie mi go/ á kiiá mi nięgo tuyćie. A Błazen zá piecem leżąc: owo iá Pánie/ wodźić mnie nie trzebá/ áleć nie iam tego vczynił, o co sie frásuiesz. A złodźieiu/ nie spał tu nikt inszy w izbie iedno ty. rzecze: Pánie/ y Czyżyk też tu spał co latá po izbie/ á co wiedźiećie śli tá bestya tego nie vczyniłá/ miasto tego co Błaznowi miał kiim dáć/ iął sie śmiać k temu Czyżykowi. Pomni ná on wierszyk.

Szkodá temu strawy/ Ktoma z Błazny sprawy.

O chłopie co go Ksiądz vczył co iest S. Troycá.

WNiemczech nie dáleko Strazburgu/ był chłop w iedney Wśi prostáczek wielki/ ále dobry y pobożny/ ktory ná Wielkonoc według zwyczáiu Chrześćiańskiego/ szedł do Strazburgu/ áby sie grzechow swoich wyspowiedał. Ksiądz co go Spowiedźi słuchał/ pytał go miedzy inszemi rzeczámi/ co iest ś. Troycá? Odpowiedział chłopek/ iż nigdy o tym nie słychał. Spowiednik iął mu pilnie rozspowiádáć/ iákoby to miał rozumieć/ powiedáiąc/ że święta Troycá nic inszego nie iest/ iedno Bog Oćiec/ Syn iego/ y Duch Swięty